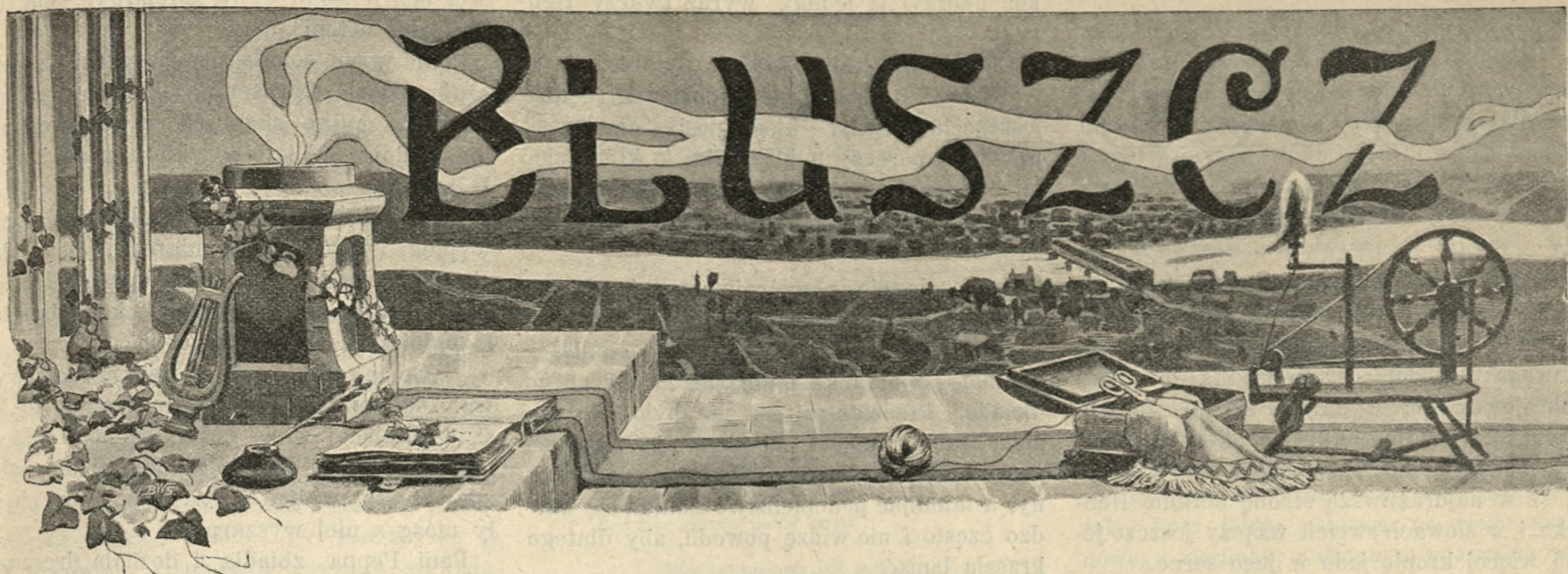




## PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

### Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocz. nie rub. 7 kop. 20; półrocznie rub. 3 kop. 60; kwartalnie rub. 1 kop. 80 miesięcznie kop. 60.

### Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rub. 2 kop 50. rocznie rub. 10.  
Cena numeru pojedynczego kop. 20.

Redaktor: Maryan Gawalewicz.

Wydawca: Piotr Laskauer.

*Ekspedycja Główna przy ulicy Nowy-Świat Nr. 41.*

Ogłoszenia przyjmuje Administracja „Bluszcza” po kop. 15 za wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie zlr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartaln. zł. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim u Leitgebera i Spółk. kwart. 5 marek.

## N U D Y.



Ktoś słusznie powiedział, że nudy—to choro-  
ba, na którą często szukamy doktorów  
i lekarstw, nosząc w samych sobie antidot  
przeciw niej, czyli przeciw tej czezości życia,  
jakiej zwykle doświadczają losoby, nie znające  
braków materyalnych, a nieumiejące zapełnić  
swego istnienia pożyteczną pracą i wyższemi  
celami.

Nudy,— to ociężałość, pochodząca z walki  
działalności moralnej z fizycznym próżnowa-  
niem. Jeśli bowiem ciało nasze jest tyle czyn-  
ne, że może iść za żądaniami duszy, wtedy od-  
dajemy się różnym zajęciom lub rozrywkom  
i nie czujemy nudów. Gdy zaś dusza nasza  
jest bez żadnych pragnień w kierunku dzia-  
łalności moralnej, wówczas i ciało pozostaje  
w gnuśnej bezczynności, a człowiek nie żyje,  
lecz wegetuje tylko w podobnym stanie.

Szczęśliwi, według ogólnego mniemania  
wybrańcy losu, mający przy znacznych swych  
środkach materyalnych mnóstwo rozkoszy, wy-  
szukane do spożywania potrawy, różne roz-  
rywki i t. p., słowem, których pragnienia  
mogą być w każdej chwili zaspokojone, a z wol-  
nym czasem swoim nie wiedzą co robić, jak-  
że często znużeni są stanem tej szczęśliwej  
jednostajności, która wydaje im się nieznośną  
i zazdroścą oni ludziom ubogim, pracują-  
cym w pocie czoła na chleb dla siebie, a nie  
nudzącym się nigdy.

„Dnia pewnego jednostajność porodziła nu-  
dy,—powiedział jeden z myślicieli i słusznie,  
ponieważ my jednostajności nie znosimy, bo  
potrzebą naszego życia są wrażenia i zapeł-  
nienie go zajęciem.

Podróżując np. i patrząc na piękne, żyzne  
równiny, szybko znudzimy się tym jednostaj-

nym widokiem, nie mającym w sobie nic roz-  
maitego i zajmującego, gdy tymczasem nie-  
równość górzystego położenia rozbudza naszą  
wyobraźnię, napędlając duszę uwielbieniem  
dla wielkości i różnorodności cudów natury.  
Z tej samej też przyczyny więcej cenionym  
jest wdzięk, niż piękność kobieca, w regular-  
ności bowiem rysów jest coś zbyt jednostaj-  
nego, gdy wdzięk dla tego więcej nas zajmuje,  
że jest nieregularnym, nieuchwytnym prawie.

Im więcej człowiek ma pragnień i użyć  
musi zabiegów w celu ich zaspokojenia, tem  
mniej się nudzi, a im więcej posiada warun-  
ków do zaspakajania żądz swoich tem bar-  
dziej dusza jego i umysł gnuśniej, tem bar-  
dziej podlega znudzeniu i niezadowoleniu,  
stan zaś tego nieukontentowania i moralnej  
ociężałości jest nieznośnym, czyniącym życie  
nasze przykrem i beznadziejnym.

Bóg stworzył ziemię z całym jej boga-  
ctwem roślin, zwierząt, krzewów i t. d. ku  
pożytkowi człowieka, aby rozumem swoim  
i pracą górował nad tem wszystkim zaspaka-  
kając swoje potrzeby. Cała natura, świat  
cały jest przed nami, oczekując na nasze roz-  
kazy, aby nas zatrudniać, zajmować i bawić,  
lecz mało kto umie wyzyskać te okoliczności,  
trwonimy bowiem najczęściej czas swój bez  
celu, podobni będąc do owych próżniak-  
ków Rzymu, o których Seneka twierdził: „dni  
ich są długie, lecz życie krótkie, gdyż zapo-  
minając o przeszłości i nie dbając o terażniej-  
szość, lękają się myśleć o przyszłości.”

Zbyt późno też zazwyczaj poznajemy, jak  
długo byliśmy oddani życiu bezcelowemu,  
próżniactwu, oraz, że czas wolny dla tego  
stał się naszym udęczeniem, iż nie umieliśmy  
ani użyć go rozumnie, ani się go pozbyć. Praca  
zatem jest dźwignią naszą. Pracować musi  
każdy z nas, a im kto jest inteligentniejszym,  
rozumniejszym, tem szersze pole do pracy  
wytworzyć sobie potrafi, drugich w nią wcią-

gając i tym pożyteczniejszym staje się dla  
swego społeczeństwa.

Ku zaszczytowi też obecnej epoki przyznać  
trzeba, iż oddawana jest sprawiedliwość wsze-  
kiej pracy i jej wykonawcom, że nie wstydzi-  
my się zarobkowania na chleb, że duch pra-  
cy i jej hasło pociągają ogół cały za sobą,  
a kto nie umie stanąć w szeregu pracujących  
ramię przy ramieniu, kto obziera się na po-  
moc i opiekę drugih, ten nie wart miana  
człowieka.

Nudy pochodzą również i z egoizmu, sa-  
molub bowiem, kocha tylko siebie, o sobie  
myśli i mówi, sobą się zajmuje, a że tak mały,  
jednostajny zakres szybko się wyczerpać mu-  
si, nie więc w tem niema dziwnego, iż czło-  
wiek sobą tylko zajęty, nie mający żadnych  
szerszych dążeń i celów, ulega nudom z ko-  
nieczności, gdy tymczasem tyle się od niego  
należy:

«Tym, którzy smutni i którzy zgębnieni  
«W milczeniu tylko i cierpią i giną,  
«Tym dla serc trzeba jaśniejszych promieni,  
«Nad idealną świecących krainą.»

Nowe prądy, nowoczesna nauka—tworzą ni-  
by nowe ideały, bo bez nich żyć niepodobna,  
lecz będą one zawsze jakby odbiciem tych,  
jakie w głębi duszy nosimy od wieków, a ci,  
którzy się nudzą i na czezość życia narzekają,  
niech pójdą pomiędzy tych smutnych i zgę-  
bionych nieustanną walką z przeciwnościami,  
niech im podadzą bratnią dłoń pomocy w dźwi-  
ganiu ciężaru życia, a z pewnością wyleczą  
się z choroby nudów i nieznaną im się ona  
stanie.

M. Rolicz-Staniecka.



Maryan Gawalewicz. ←

# J A D.

## POWIEŚĆ.



(Ciąg dalszy).

Trudno było niezręczniejszemu odezwać się w chwili mniej stosownej do córki i zięcia, jak to uczyniła pani Peppa, wyrwawszy się z uwagą o podobieństwie wnuka do Julka Dobrojewskiego; wydawało się jej, że zrobiła nadzwyczajne odkrycie, którego trafność będzie godną podziwu, a nie wiedziała, iż w najdrażliwszą stronę dotknie Henryka i w słowach swoich wsączy jeszcze jedną więcej kroplę jadu w jego serce.

Tego tylko brakowało, aby własne jego dziecko miało mu przypominać rywala i podsycać zazdrość o minioną przeszłość żony!...

Odezwały się w nim nagle te wszystkie zatrute ułucia, które od pierwszego dnia pożycia małżeńskiego z Misją dręczyły go potajemnie i spokoju mu nie dawały; zaroiło się to całe mrowisko termitów, które podgryzały mu szczęście domowe, na zewnątrz, dla oka ludzkiego takie świeże i rozkoszne.

Przypomnił mu się niekiedy anonim, otrzymany w noc poślubną, który pierwszy zaszczerpił w jego umyśle podejrzenia, naprowadzające go na ślad tego nieokreślonego stosunku żony z kuzynem, przypomniły wszystkie ciągi powieści Julia, odsłaniające szerokie pole do domysłów i przypuszczeń, wszystkie owe rozmowy z Misją, urywane w hamowaniu rozdrażnienia, a wyprowadzające ich oboje z moralnej równowagi, wszystkie plotki, które go dochodziły ze świata i niby iskry, zawiane wiatrem niewiadomo z kąd, padające mu na duszę i wypalające na niej ślady, chociaż je starał się gasić podmuchem zimnego rozsądku.

Wszystko, co zniósł dotychczas, nie przyznając się przed nikim przez dumę i ambicję mężczyzny, przez delikatność kochającego męża, który pragnął żonie oszczędzić przykrości w miesiącach miodowych, w tej chwili odżyło znowu w jego myślach i uczuciach.

I wtedy po raz pierwszy zrobił uwagę, że najgłębsze, najdotkliwsze ułucia zadawała mu bezwiednie, niechcący, przez naiwność i nieroztropność starego dziecka jego własna świekra; ona pierwsza wskazała mu tajemnicę „Piekła miłości,” ona zносиła ze świata pogłoski, krążące o nim, o Misi i o Julku, ona teraz dopatrzyła się podobieństwa we wnuku, ona i zawsze ona swoją niezręczną paplaniną potrafiła mu umysł w tym właśnie kierunku, w którym błąkać się musiał między fałszywymi wnioskami i podejrzeniami, biorącymi pozory za fakty rzeczywiście.

I to właśnie ona, matka jego żony, strażniczka ich szczęścia małżeńskiego, musiała nieświadomie przyjąć na siebie rolę burzycielki jego spokoju, drażniącej jakby z umysłu dwa serca najbliższe sobie.

Pani Peppa nie umiała nawet zrozumieć, co mogło w jej słowach urazić zięcia i cór-

kę; uderzył ją jednak wyraz twarzy Henryka.

Chciała mu zadać właśnie pytanie:

— Czy uważasz, że Henieczek będzie jeszcze ładniejszy? — kiedy posłyszała trzask pękniętej poręczy u krzeselka, o które zięć jej był oparty i zobaczyła, jak szybkim krokiem oddalił się z sypialni, nie rzekłszy ani słowa.

Zmieszła się powtórnie i spojrzała na córkę, szukając u niej wytłumaczenia.

— Czyżby Henio się rozgniewał na mnie? — spytała, — miał taką minę, jak gdyby go co ukąsiło. Przecież w tem nie było nic złego!... Julek, mojem zdaniem, jest bardzo przystojnym mężczyzną i należy do rodziny, a rodzinne podobieństwo zdarza się bardzo często i nie widzę powodu, aby dlatego krzesła łamać.

Spostrzegła się, że wypadło jej być obrażoną na tak porywcze zachowanie się zięcia, który jako człowiek dobrego tonu nie powinien był objawiać wobec niej swojego niezadowolenia w sposób tak gwałtowny.

Patrzała na córkę, spodziewając się, że jej przyzna słusność, ale Misia ukryła twarz całą w poduszcze i wstrząsała ramionami zlekka, hamując gwałtownie wybuch płaczu spazmatycznego.

Pani Peppa wzięła to za śmiech nerwowy i pomyliła się znowu.

— Ty śmiesz się, Michette?... A, bardzo ładnie, śmiać się w takiej chwili, kiedy twój mąż robi mi impertynencję!... Nie miałam wyobrażenia, aby był do tego stopnia gwałtowny. Dobrze, że sobie poszedł, bo jeszcze byłby się rzucił na mnie. Ale co to jest, Michon?... ty chyba się nie śmiesz?... Ty płaczesz?... co?... Na seryo, ona płacze!.. Moje dziecko, co tobie?... I ty także!.. Ależ na miłość Bożą, co się z wami dzieje!

Rzuciła się ku łóżku, objęła córkę ramionami i próbowała podnieść jej głowę z poduszki, chcąc zaglądać jej w oczy i upewnić się, że ukrywa łzy przed matką; nie widziała jej nigdy płaczącą i w takim stanie rozdrażnienia.

To ją zaniepokoiło, wstrząsnęło, było dla niej niepojętą zagadką.

Według Maman Dobrojewskiej, tylko ludzie bardzo nieszczęśliwi i w chwilach największego żalu mogli płakać, ryzykując następstwa łez, psujących cerę i pozostawiających czerwone obwódki około oczu.

Nie przypuszczała, aby jej Misia była skłonna do płaczu i tak silnego rozrzewnienia, nie uważała tego nigdy dotąd w swej jedynaczce, którą sądziła według siebie i według własnego usposobienia.

— Ależ Michette, miejże rozum! — mitygowała ją i upominała, — jesteś po chorobie, powinnaś się oszczędzać, bo uchowaj Boże, mogłoby ci się pogorszyć znowu. To dzieciństwo płakać tak bez przyczyny. Okropnie musisz być zdenerwowana!.. dam ci kropli laurowych, chcesz?... *Soyez donc sage, ma chère!*... Coby sobie Henryk pomyślał, gdyby to widział?... Obetrzyj oczy, uspokój się, no, zaklinam cię, moja jedyna, zrób to dla mnie, dla twojej matki!.. Przecież nie zechcesz, abym i ja zalewała się łzami, a płacz na-

wet bez powodu bywa zaraźliwy, — czy nie słyszałaś o tem?

Plotła w tym sensie rozmaite rzeczy, zpieszczając głos i wyrażenia, jak gdyby przemawiała do małej, skapryszonej dziewczynki, nie do dojrzałej kobiety, która sama już była matką.

— Będziesz miała przez cały dzień dzisiaj wypieki i nabawisz się migreny, jak cię Kocham! — biadała nad szlochającą Misją. — Któż to widział tak płakać, jak gdybyś była najnieszczęśliwszą z kobiet!

— Bo też nią jestem, jestem mamą! — wyrwało się rozpaczliwym wybuchem z ust Misi, zciskającej sobie głowę rękoma splecionymi tak silnie, że jej długie, białe palce zdawały się wpijać w czaszkę, jakby chciały mózg z niej wyszarpać.

Pani Peppa zbladła i doznała dreszczu, usłyszawszy ten głos i taki żalony, przejmujący do głębi wykrzyk córki.

— Ty?... ty jesteś najnieszczęśliwszą z kobiet? — spytała drżącymi ustami, — ty, moje dziecko?... Czy ty wiesz, co mówisz?... I dlaczego, dlaczego?... Przecież ty nigdy na nie nie mogłaś się skarżyć!...

Misia oderwała nagle twarz zalaną łzami i wykrzywioną wyrazem okropnego bólu, który szarpać musiał jej serce, nie mogąc dłużej ukrywać swoich cierpień, spojrzała matce niemal surowo w oczy i wytrzymała ją wzrokiem długą chwilę, jęknęła:

— Komu miałam się skarżyć?... tobie?... tobie, mamę!...

Usiadła na łóżku, ręce załamała na kolanach i kiwała głową, a po twarzy jej staczały się łzy, jak duże perły niszane na sznurek.

Dobrojewska pierwszy raz w życiu widziała swoją córkę tak wzburzoną; nie mogła pojąć o co chodzi, nie mogła zrozumieć tego zapytania i bólu, który drgał w każdym słowie, uczuła się tylko nagle tak przygnębioną, tak przybitą widokiem płaczącej Misi, że zapomniła zupełnie o sobie i z największym politowaniem, z najgorętszym współczuciem, do jakiego była zdolną, wpatrywała się w nią, powtarzając:

— Moja droga, kiedy ja nie... nie nie rozumiem, ja cię nie nie rozumiem, moje dziecko!

Misia boleśnie skrzywiła usta i szepnęła więcej do siebie, niżeli do niej:

— Tak... tak... tyś mnie nigdy nie rozumiała, mamę!

— A widzisz, widzisz! — podchwyciła matka, — ciebie tak trudno było zawsze zrozumieć!... ty byłaś od małości taka dziwna, taka jakaś... osobliwa i inna, jakby... jakby nie moja córka.

Instynktownie uklękła przy łóżku, wzięła obie ręce Misi w swoje dłonie i jakimś załęczonym, żalonym wzrokiem spoglądała na nią, mówiąc:

— Ja myślałam, że tobie było tak dobrze ze mną, jak z nikim na świecie i że ja robię wszystko dla twojego dobra, a ty... ty mi dzisiaj powiadasz, żeś najnieszczęśliwszą z kobiet i żeś się nigdy nie skarżyła, bo nie miałaś przed kim!... Jak ja to mam rozumieć, Michette?... To przecież taki ciężki wyrzut dla mnie, jako dla matki, a ja... ja ci przysięgam, że się do żadnej winy nie poczuwam względem ciebie. Czemuś ty mi



wcześniej nigdy nie mówiła, czego ty chcesz i czego ci potrzeba? Myśmy sobie mogły na wszystko pozwolić i jabym ci była niczego nie poskapiła. Przecież co roku wyjeżdżałyśmy zagranicę, miałaś wszystko, co dusza zapragnęła, wydałam cię za męża, teraz masz swój dom, swego męża, masz dziecko, i nie jesteś szczęśliwą?... Czego ci brak jeszcze?...

Mówiła to takim tonem, jakgdyby się usprawiedliwiała przed córką z win niepełnionych i próbowała odeprzeć zarzuty, które po raz pierwszy odczuwała w jej słowach i spojrzeniu.

— Ty mi powiedz tylko, Michonette, czego ci potrzeba!... ja jestem gotową zrobić wszelką ofiarę z siebie. Ty widzisz, że ja od urodzenia Henieczka zrywam ze światem i chcę zapomnieć nawet o tem, że.. że mam dopiero czterdzieści lat. W tym wieku kobiety nie rezygnują z życia, a ja zrezygnuję, jeżeli myślisz, że to wypada. No, powiedz, odezwij się, poskarż przed swoją Maman!... bo inaczej ja się teraz będę martwiła i łamała sobie głowę nad tem, czemu ty masz być najniezwyklejszą z kobiet, skoro ja nią nigdy nie byłam.

Misia spoglądała na nią przez łzy, zamyślona i smutna, ale uspakajała się powoli, i słuchając jej szczerych, naiwnych wynurzeń, czuła się rozbrojoną, przejednaną, jakgdyby znowu pogodzoną z losem.

Podniosła rękę matki do ust i ucałowała ją, potem gładząc jej włosy z czułością, rzekła:

— Przepraszam mamę!... niech mama tego tak bardzo do serca nie bierze, co mi się w chwili rozżalenia wyrwało. Ja przecież mamę znam, ja wiem, że mama chciała być dla mnie najlepszą... po swojemu.

Otarła jej oczy i twarz łzami zroszoną, ucałowała ją w czoło i westchnęła ze smutną rezygnacją, bo żal się jej zrobiło matki strapionej tak ciężko, jak nigdy jeszcze w życiu i chociaż zrozumieć się nie mogły padły sobie w ramiona i trzymały się w objęciu, przytłuczone do siebie.

— A widzisz, widzisz, że Maman jest zawsze najlepszą!—odezwiała się pani Peppa pierwsza,—i że niesłusznie miałabyś do mnie jakieś pretensje. Ale... ja ci powiem, tylko się znowu na mnie nie pogniewaj!... Ty masz zupełnie naturę ojca. On był względem mnie taki sam, jak cię kocham; także mu się zawsze coś wydawało, że...

— Mamo, proszę mi podać Henia, — prze-rwała jej Misia, nie pozwalając umyślnie skończyć rozpoczętego zdania.

Dobrojewska podała jej dziecko z kołyski, okrytej koronkami i zapomniła, co chciała powiedzieć, a Misia przytuliła czoło do twarzy swego syna i z zamkniętymi oczyma siedziała tak czas jakiś, zatonawszy znowu w swych myślach, podczas gdy pani Peppa poszła do gotowalni przypudrować sobie zaczerwieniony nosek i policzki.

(Ciąg dalszy nastąpi).



## ŻYCIE.



Życie, to wielka, ciężka droga,  
To bezgraniczna, mroczna dal,  
To próba dusz, to walka sroga  
Z odmetem mnogich, groźnych fal.

I nawet czysta ludzka dusza  
Często w tej walce traci moc,  
Bo Prawdę, Dobro wciąż zaglusza  
Bezdenne odmet, mroczna noc.

Więc też niemalą jest zasługą  
Przejść nieskalanym przez ten świat,  
I przez swą całą drogę długą  
Być jako czysty, polny kwiat.

Więc też niemalą jest zasługą  
Jak kryształ czyste serce mieć,  
I przez swą całą drogę długą  
Dobra i Prawdy tylko chcieć.

Stanisława Dąbrowska.



## HISTORIA KOBIETY.

STUDYUM SPOŁECZNE

PRZEZ

Julię Terpińską.



(Ciąg dalszy).

Inny jeszcze znamieny objaw wydarzył się na owym sławnym pogrzebie: spiewało na nim dwieście mniszek ułożony przez nie same elegijny poemat. Był on podzielony na głosy dyalogowym trybem, stanowił zatem zaczątek późniejszych misteryi, a więc zarazem i nowożytnej sztuki dramatycznej. Za tą pierwszą próbą poszło wiele innych w podobnym rodzaju, a w parę wieków później wyróżniły się wśród nich znowu utwory kobiece. Były to bardzo oryginalne, a miejscami nawet w duchu swego czasu naiwnie-dramatyczne dyalogi scenizowane, układane dla mniszek klasztoru w Gandersheimie przez ich opatkę Hroswitę.

Widzimy więc z tych nielicznych, ale znaczących wskazówek, że pod egidą duchowego równouprawnienia zapoczątkowywało się także i umysłowe.

Najpoważniejsze i najpewniejsze świadectwo, potwierdzające fakt poczynającego się umysłowego równouprawnienia kobiet w początkach średniowiecza, znajdujemy w pewnym szczególe, zanotowanym przez biografów Karola W. przy opisie życia i obyczajów jego dworu.

Wiemy z historyi, że Karol Wielki, mąż umysłem i charakterem harmonijnie we wszystkich względach uzdolniony w stopniu najwyższym, wyprzedzając wiek swój pojęciami, szerzył na wszystkie sposoby oświatę wśród napół dzikiej swej monarchii. Że zaś nie tylko rozumiał potrzebę nauki, ale był też z usposobienia zapalonym jej miłośnikiem, więc przy boku swym na swoim dworze założył rodzaj wolnej akademii, gdzie uczeni mężo-

wie, których gromadził w swem otoczeniu, odbywali posiedzenia, wiedli dyskusje i dawali wykłady. Do akademii tej regularnie uczęszczał sam Karol, na jego zaś żądanie uczęszczali tam wraz z nim dworzanie i synowie królewscy, a także królewskie córki. Najpierwszą zatem akademią, jaka pojawiła się w świecie nowożytnej cywilizacji, była na równi z mężczyznami dla kobiet otwarta.

To dopuszczenie, owszem zobowiązanie młodych dziewic z otoczenia królewskiego do słuchania mądrych słów Warnefrida i Eginarda, do przejmowania się głęboką myślą Angilberta i Alkuina, do brania udziału w trudach umysłowych i rozkoszach wiedzy, które cała starożytność za dział wyłącznie męzki uważała, było jakby napisem na drogowskim nowego kierunku, i słusznym podziwem winna nas przejmować pedagogiczna postępowość owej ciemnej epoki, uznająca potrzebę wspólności źródeł nauki dla płci obu, gdy i w naszej oświeconej dobie niezbyt jest jeszcze popularnem zwolennictwo koedukacji.

Co prawda, próba była może trochę przedwczesną, trochę za śmiałą ze względu na prymitywność obyczaju i gorącość temperamentu ówczesnej młodzieży; i kto wie, czy nie koedukacja właśnie była niewinną przyczyną rozwinięcia się w księżniczках owej skłonności do flirtu, o której smutnych następstwach wspomina w swojej kronice prawdomówny Eginard?...

Ten młody uczony, zaszczycony sekretaryatem przy Karolu W. i redaktorstwem jego sławnych kapitułarzy, nie tylko szczerze malował wykroczenia krewkości współczesnej, nie osłaniając ich ani purpurą królewską, ani akademicką togą, ale sam nawet dał się raz uwieść pokusie zakazanego owocu. Opiewa bowiem pewna kronika, jak Eginard pokochał się w królownie Emmie i ona w nim nawzajem, a gdy pewnego wieczoru przy czułych wynurzeniach zapomnieli oboje o uchodzącym czasie, młodzian dopiero o świcie wyszedł z panińskiej komnaty—przez okno. Ale pod oknem leżał śnieg świeży, który spadł właśnie nocną porą. Kochankowie stąpili się bardzo: co będzie, gdy po rozświeceniu strażnicy i służba zamkowa spostrzeżę męzkie ślady wychodzące z okna królowny? Młody uczony stał bezradny, ale panna miała snąć bystrość umysłu akademicko rozwiniętą, a przytem i siłę masylną nieposłuszną, bo wnet, tknięta genialną intuicją, chwytła młodzieńca na barki, i przebiegłszy z nim dziedziniec, zostawiła go u bramy. Sama potem wraca spokojnie tą samą drogą, rada z fortelu, który sprawi, że tylko niewieścich nóżek ślady będą oglądali ciekawi. Niestety! nie obliczyła się panna z czujnością wszechstronnego rodzica, który wśród tylu zajęć znajdował jeszcze czas na figlarne swoje córki naglądać: Karol Wielki stał w przeciwnym oknie — i widział wszystko...

Szczęściem był on do tego stopnia postępowym, że nie miał nawet przesądów kastowych. Skończyło się na surowej admonicyi z punktu religijno-moralnego, poczem wyprawiono huczne wesele.

Pomimo tych stron ujemnych, które każda, by najlepsza rzecz ludzka mieć musi, fakt udostępniania wiedzy kobietom w chwili pierw-



szych przebłyków nowej ery naukowej wykazuje, że kwestya umysłowego zrównania kobiety była na dobrej drodze. I byłaby niezawodnie tak samo szła dalej tą słuszną i normalną drogą, gdyby jej z prawidłowego biegu nie wykoleiła zaraz w następnych wiekach fałszywa galanterya junacko-umizgalskiej szewaleryi.

Gdy u Germanów stanowisko kobiety było tak poczesnem, u Słowian różnica plemiennego temperamentu wytworzyła odrębne zapatrywania i odmienne stosunki. W przeciwieństwie do wojowniczego sąsiada-zaborcy spokojny Słowianin-rolnik siedział chętnie u domowego ogniska i prawie ciągle przebywał wśród rodziny, a stała obecność męża stale nihilizowała znaczenie żony. Mąż był żywicielem rodziny, dozorcą czeladzi, stróżem i rządcą domu, we wszystko osobiście wglądał, wszystkim sam zarządzał — i skutkiem tego był tak wyłącznym panem w domu, że na panią nie było tam już miejsca. Stawała się ona zbyt cenną, jako zastępczyni męża, jego ciągła przytomność akcentowała jej rolę mężowskiej służebnicy — i nie miała powagi własnej, skoro nie była wice-powagą. W takich warunkach postawiona, kobieta została *niewiastą*. To wyrażenie, które z czasem nabrało zaszczytnego znaczenia, dzięki moralnej godności, z jaką było noszonem, początek swój wzięło z męskiego przeświadczenia o kobiecej niższości umysłowej; niewiasta bowiem jest ta, która nie wie, czyli istota ograniczona. Charakterystycznym jest to wyrażenie, pozwalające w etymologii naszej mowy odnaleźć obyczajowe pojęcia naszych przedtysiącletnich protoplastów.

Niemniej charakterystycznymi są starodawne przysłowia ludów słowiańskich, w których „baba“ jest zawsze pogardliwie traktowaną. Nie jedno z tych przysłów zachowało się dotąd w wiernej pamięci ludu, która jest „arką przymierza pomiędzy dawnymi a młodszymi laty“, przechowującą z konserwatywnym pietyzmem nie tylko złotą przędzę zacnych tradycji i wonne kwiaty szlachetnych uczuć, ale razem z niemi zazwyczaj także i chwasty przesądów i ciemnoty zasłone. Dzięki temu w dwudziestym wieku tak samo, jak przed dziesięciu wiekami kmić słowiański powtarza z przekonaniem: „U kobiety włos długi, a rozum krótki,“ „Gdzie dyabeł nie może, tam babę poszle,“ „Rząd niewieści nie czyni cześci“ — i wiele innych w tymże sensie.

Miała jednakże pogardliwość owa pewien właściwy odcień dobrodusznej pobłażliwości, który odróżniał ją zasadniczo od starożytnej pogardy mężczyzny dla płci nie tylko słabej, ale nieczystej i przewrotnej. Słowianin lekceważył inteligencyę kobiety, ale wielką wagę przywiązywał do jej moralnego charakteru. Ceniono w niej i poważano te cnoty, których od niej wymagano bezwarunkowo, a które były niewinność w panieństwie i wierność w małżeństwie. To jedno dawało tytuł do męskiego poważania, więc o to kobieta nadewszystko była dbała, tak, iż cnota słowiańskich niewiast zasłynęła nawet u germańskich wrogów. Kronikarze ich zaznaczają, że Słowianki „wstydlivością celują, a mę-

żom swoim tak są wierne, iż im nieraz dobrowolnie na stos pogrzebowy towarzyszą.“

Były też te towarzyski osiadłych ziemian-rolników pracowite i gospodarne, i dorównywały mężczyznom w niezmiernem przywiązaniu do tej ziemi, z którą życie ich było tak ściśle zespolonem, do tej ojcowizny, w którą wrosły nie tylko stopy domatorskiego plemienia, ale i jego fibry serdeczne.

I wyrobił się z tych warunków ów typ niewieści, pełen rodzimego wdzięku i szlachetnej prostoty, który malują nasze przedhistoryczne podania:

„... a obok Piasta  
Stoi typowa nasza niewiasta,  
Jaką bywała — i dotąd bywa —  
Rzepicha rządzona, skromna, pocziwa,  
Co lnianą nitkę w palcach przebiera,  
A syna niańczy na bohatera.“

A powyżej nad nim stał ów typ drugi: bohaterki, gotowej oddać życie dla umiłowanej ziemi:

„A tak Krakusa córa dziewicza,  
Mężnego serca, wdzięczna z oblicza,  
Co rzuca młodość, szczęście, urodę,  
Za kraj w ofierze, jak perłę w wodę, —  
Czyliż nie wyższa o niebo cała  
Od tej Heleny, co swoją chwałę  
Winna srogiemu zburzeniu Troi  
Dla lekkomyślnej płochości swojej?“

Połączenie nadmiernego lekceważenia kobiecego rozumu z niezmiernem poważaniem kobiecej cnoty, wytworzyło w temperamencie słowiańskim specyjalną barwę miłości. Miłość właściwa była wprawdzie rzadkością u tych plemion, jak w ogóle u ludzi pierwotnej prostoty usposobienia i niepobudzanej przez klimat namiętności, ale popędy przyrodzone o mniejszem lub większem natężeniu przejawiać się naturalnie musiały, a strona psychiczna tychże przedstawiała się najczęściej, jako upodobanie kobiety w męskiej mądrości, a mężczyzny — w kobiecej czystości. Nie siła fizyczna podbijała kobietę, nie powab zmysłowy niewolił mężczyznę, lecz serca ich w miłosnem prawie kontrastów rządziły się tem mianowicie, że ona pragnęła wyższości umysłowej, on pożądał skromności niepokalanej. I tak trwało to już dalej w złączonem przez wzajemne upodobanie stadle, że żona najbardziej się korzyła przed powagą roztropności męża, a mąż najwyżej szacował obyczajność żony. W skutek zaś tego milczącego układu co do podziału przywilejów moralnych w małżeństwie, stadła były na ogół zgodne i dobrze z sobą żyły, a wypływający spój domowy i jedność rodzinna panowały powszechnie.

Nierzadko wszakże zdarzało się, że małżonek szedł za zdaniem połowicy, ale do tego koniecznem było, aby ona umiała podsunąć mu je w formie nienaruszającej jego opinii wyższości umysłowej. „Zrobisz, jak uważasz, — mówiła żona, — bo ty wiesz sam najlepiej; ale jak na mój głupi rozum, to zdawałoby się, że“ i t. d. — „E, co tam twoje babskie gadanie! już moja w tem głowa...“ — odpowiadał małżonek; — a ostatecznie przyswajał sobie jej zdanie i kierował się niem, niby swoim własnem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Marya Łopuszańska.

## OBRAZY Z PRZESZŁOŚCI NIEWIAST.



(Ciąg dalszy).

VIII.

### Królowa Hatszepsu i książę Parihu.

Faraon Dhutmes II panował krótko; po śmierci jego objęła rządy po nim piękna i mądra królowa Hatszepsu, która wybudowała wspaniałą świątynię na lewym brzegu Nilu, z wiodącymi do niej dwoma rzędami Sfinksów olbrzymich, a także zmusiła do hołdu ziemie Punt,\*) co było uwiecznione w płaskorzeźbach.

Jeszcze ojciec zmarłego faraona, Dhutmes I, zapragnął „ukąpać serce swoje pośród ludów azyatyckich,“ jak brzmi pyszny napis nagrobny; uczynił też kilka wypraw do Palestyny, Syrii i dotarł aż do Eufratu; ale kraina Punt dotychczas zachowała swą niepodległość; dopiero królowej Hatszepsu przypadła w udziale sława zhołdowania jej, a stało się to w następujący sposób:

Władca krainy Punt, będąc już w sędziwym wieku, co zwiększało jeszcze jego pokojowe usposobienie, którem się zawsze odznaczał, pragnął bardzo zachować przyjacielskie stosunki z Egiptem. W tym celu kazał obładować trzydzieści wielbłądów drogiemi kamieniami, kosztowną tkaniną, oraz wonnemi korzeniami, z których kraj jego słynął. Na czele wyprawy stanął syn jego najstarszy, książę Parihu, młodzian w kwiecie wieku, odważny, śmiały i waleczny. Miał on doreczyć królowej Hatszepsu owe kosztowne dary w imieniu ojca i zawrzeć z nią przymierze.

Przez piaski pustyni i przez wąwozy skaliste podążał orszak do Egiptu. Na czele jechał książę Parihu na ognistym rumaku, z którego ruchliwych nozdrzy zdawał się buchać płomień. Oczy jego badały wciąż widnokrąg, czy nie ujrzy zarysowujących się na nim olbrzymich piramid, o których słyszał, jako o cudzie. Duch jego śmiały i spragniony nowości wyrwał się naprzód, do tych krain nieznanych, tajemniczych, o których opowiadano tyle dziwnych, nieprawdopodobnych rzeczy; ale najbardziej pragnął ujrzeć ową królową, o której mówiono, że dzielnością przewyższała swego zmarłego małżonka, a zarazem słynęła z wdzięków niewieści. Dziwnem mu się zdawało, że niewiasta rządzi wielkiem potężnem państwem: za złe miał nawet Egipcyanom, że zgodzili się na to, co poczytywał za ujmę dla całego rodu męskiego. Potomkowie Izmaela, jak wszystkie zresztą plemiona semickie, żywili zawsze pewną pogardę dla niewiasty i przekonanie o jej niższości. Parihu nie wierzył wcale w mądrość królowej Hatszepsu, ani w jej zdolność do rządów, ale urody jej był mocno ciekawy, bo to jedno tylko cenił w niewieście, z jakiegobykolwiek rodu pochodziła.

\*) Arabie.



Gdy wreszcie na dalekich krańcach widnokręgu ujrzał trójkąty trzech największych piramid, serce jego zabiło silnie, bo tkwiło w niem niewyraźne przecucie, że tam, w owym dalekim, nieznanym kraju, spotka go jakieś wielkie, również nieznanie szczęście, którego nieświadome pragnienie istniało od dawna w jego duszy. Jeszcze dzieckiem będąc, marzył o dalekiej wyprawie wojennej do odległych, tajemniczych krajów, na krańcach świata leżących, z których jako najdroższą zdobycz przywiódłby wziętą do niewoli królowę, piękną, jak miesiąc, z oczyma, jak dwie gwiazdy... Czyż to marzenie nie miało się nigdy spełnić? Wszak on czuł w sobie siłę i odwagę! Wszak chociaż tak młody, już się wślawił męznymi czynami, które opiewano w pieśniach, a kto się spotkał z jego wzrokiem, stawał olśniony, bo wzrok ten płonął ogniem zwycięskiej, bujnej, niczem jeszcze nieokiełznanej młodości, która zuchwale sądzi, że świat cały do niej należy...

Długie dnie podróżował orszak, zanim stanął pod murami Teb, miasta o stu bramach. Wielki ten, wspaniały gród wywarł silne wrażenie na mieszkańcach Puntu; ksiązę Parihu jednakże doznał dziwnego przygnębienia na widok tych granitowych pylonów, tych obelisków olbrzymich, które ostrzem swem bodły niebo; owe wielkie, ciężkie, ponure budowle przygniatały go swym ogromem i odebrały mu zapal i swobodę ducha. Nawet koń jego zwiesił głowę i stapał powoli, nieśmiało, w otoczeniu wielkich świątyń, oraz pałaców, podobnych do grobowców i grobowców, podobnych do pałaców.

Zatęsknił nagle młody ksiązę za rozległymi przestrzeniami, które opuścił i dziwny jakiś smutek opanował jego duszę.

Ale nadeszła wkrótce upragniona chwila, kiedy miał stawić się przed obliczem królowej. Wraz ze swoim orszakiem, niosącym dary, przebywał długi szereg sal wspaniałych ogromem, ale ponurych; oko gubiło się w tym labiryncie kolumn granitowych, pokrytych dziwaczniemi rzeźbami i napisami, sławiącymi czyny zmarłych faraonów, ze ścian tych wiał chłodny majestat, otaczający władców, którym od tylu już wieków naród oddawał cześć na poły bożką.

Otworzy się wreszcie podwoje sali tronowej; na drugim jej końcu, na wysokim wzniesieniu, pod purpurowym baldachimem stał tron, na którym majaczyła w oddaleniu jakaś postać. Tłumy kapłanów i wyższych urzędników państwowych stały uszeregowane po obu jej stronach, wszyscy w postawie pełnej uszanowania. Orli wzrok księcia Parihu wkrótce dostrzegł, że postać, siedząca na tronie, była to kobieta; w miarę, jak podchodził bliżej, rozróżniał coraz więcej szczegółów jej stroju i twarzy. Miała na głowie koronę faraonów i cała była przybrana w klejnoty i bogate, haftowane tkaniny, tak, że wyglądała, jak posąg jakiegoś bóstwa, nieruchomy i obojętnie przyjmujący hołdy i ofiary śmiertelnych. Ale z pod podwójnej korony faraonów spoglądały oczy najpiękniejsze i najbardziej zagadkowe, jakie ksiązę w życiu swoim widział: były one długie, o powłóczystem spojrzeniu; przymknięte nieco spoglądały na padający na kolana tłum z obojętnością, pod

którą jednak zdawały się ukrywać całe przeпаście tajemnych, niezgłębionych uczuć. Na tle olbrzymiego wachlarza z piór pawich, którym chłodziła ją jedna z niewiast przybożnych, odcinała się wyraźnie twarz o rysach jakby wyrzeźbionych ze złotawej kości słoniowej, przedziwnie wykończonych.

Orszak księcia Parihu padł na twarz, składając u stóp tronu swoje dary; on sam stał jednak pomiędzy nimi wyniosły i prosty, jak palma, uważając sobie za hańbę uginanie karku przed kobietą, chociażby ta była nawet królową. Jaskrawa szata, owijająca jego postać wysoką żywo odbijała na tle jednostajnych, spokojnych barw, zlewających się z sobą poważnie i harmonijnie. Z twarzą ograniczoną od wiatru pustyni, z czarnem, błyszczącym okiem, które spoglądało dumnie i zuchwale po owych tłumach urzędników dworskich, o obliczach bladych, spokojnych i zagadkowych, zdawał się młodym lwem, który wtargnął nagle do mieszkania ludzi i zamiast skoczyć na nich, spogląda zdziwiony na nieznanne mu zjawisko. Cisza i spokój, panujące w tem licznie zgromadzeniu, uderzyły go zrazu i zastanowiły; zatrzymał się nagle i znów spojrzał na postać siedzącą nieruchomie na tronie. Jakież było jego zdziwienie, kiedy nagle bóstwo podniosło spuszczone dotychczas powieki, a z pod nich strzeliło spojrzenie, podobne olśniewającemu promieniowi słonecznemu, któryby w przelocie musnął jego czoło; uśmiech lekki, niewyraźny a czarujący, przemknął po spokojnem obliczu i dodał mu niewypowiedzianego wdzięku...

Ksiązę Parihu doznał na chwilę olśnienia; już już jego dumna głowa miała się pochylić przed czarodziejką, ale w porę się spostrzegł i podniósł znów czoło wysoko. Wzrok jego skrzyżował się ze wzrokiem królowej; odbiła się w nim męzka duma, połączona z zachwytem dla jej urody. W obliczu Hatszepsu teraz malował się już tylko obrażony majestat królowej; powieki na nowo się opuściły i twarz cała jakby nagle skamieniała. Jeden z wyższych urzędników podszedł jednocześnie do księcia, przypominając, że zaniedbał złożyć winnego hołdu królowej.

— Nie zwykłem uchylać głowy przed niewiastą, — odparł Parihu. — Zamiast bić przed nią czołem, ucałowałbym chętnie jej usta.

Po tych zuchwałych słowach grobowa cisza zaległa salę. Zrazu oczekiwano poprostu, że ziemia zapadnie się pod bluźnierczym śmiałkiem, gdy to jednak nie nastąpiło, na skinienie złotego berła królowej, straż się zbliżyła i pomimo, iż ksiązę Parihu dobył miecza, został natychmiast rozbrojony i wraz ze swym orszakiem uprowadzony do więzienia.

Gdy się znalazł sam w ciemnem podziemiu, o granitowych ścianach, które nie przepuszczały żadnego odgłosu zewnątrz, zrazu nie uczuł się bardzo nieszczęśliwym, gdyż oczy jego jeszcze pełne były czarującego obrazu, który przed chwilą podziwiał. Przymykał powieki i natychmiast przed wzrokiem jego zjawiało się oblicze wyrzeźbione z kości słoniowej, o uśmiechu subtelnym, zagadkowym a zarazem uroczym...

Gdy jednak minęło dni parę, ksiązę Parihu zatęsknił za swobodą i począł doznawać wrażeń ptaka, którego zamknięto w klatce.

Niepokój go ogarnął i począł chodzić po ciasnem więzieniu, nasłuchując, czy nie usłyszy jakich kroków. Po długich godzinach takiego wyczekiwania, otworzy się wreszcie drzwi i zjawił się jakiś poważny urzędnik dworski, który skłoniwszy się księciu, rzekł:

— Jej świętość, królowa Hatszepsu, pani słoneczna, królowa górnego i dolnego Egiptu, władczyni dwóch światów,\*) czując się obrażoną zachowaniem księcia Parihu, żąda odeń zadośćuczynienia.

— Jakiego? — zapytał ksiązę, dumnie podnosząc głowę.

— Niech ksiązę uderzy czołem przed jej majestatem, oto wszystko.

— Nie uczynię tego nigdy, nigdy! — zawołał ksiązę stanowczo. — Nie byliśmy dotychczas hołdownikami Egiptu i dziś nimi nie zostaniemy!

— Ksiązę Parihu nie pojął dobrze słów moich, — odrzekł dostojnik spokojnie, a zaledwie dostrzegalny uśmiech przemknął po jego zimnej twarzy. — Jej świętość nie żąda hołdu od kraju Punt, choć mogłaby to uczynić, chce tylko, aby się stało zadość ceremoniałowi dworskiemu, który wymaga, aby każdy, kto się stawia przed bożkiem obliczem faraona, uderzył przed nim czołem. Czy to tak trudne do spełnienia?

— Jak dla kogo! — odparł ksiązę dumnie. — Wasze giętkie karki przywykły do uginania się, nawet przed niewiastą, ale ja dotychczas pochylałem czoło tylko przed moim ojcem, jako naczelnikiem rodu i władcą potężnego plemienia. Uważalibyśmy sobie za zniewagę, gdyby nam rozkazywała kobieta!

— My zaś inaczej sądzimy, — odparł dostojnik egipski, na którego bladym, spokojnem obliczu odbiła się lekka pogarda dla barbarzyńcy. — W naszych oczach ten, kto pochodzi ze świętego rodu faraonów, zasługuje na cześć bożką, bez różnicy, czy jest mężczyzną czy niewiastą. Ale nie o to teraz chodzi. Odmawiasz tedy oddania czci królowej?

— Odmawiam. Może mi królowa kazać uciąć głowę, ale nie może zmusić, bym się pochylał przed nią do ziemi! Wiedzieć jednak o tem, że jeśli tu zgine, ojciec mój potrafi zebrać dość liczne zastępy dzielnych wojowników, aby pomścić mej śmierci...

— Dziś jeszcze będziesz wolny i możesz wracać do ojca. Ale pomnij, że królowa nie pozostawi również niepomszczoną zniewagi, wyrządzonej jej majestadowi. Orszak twój czeka na ciebie przed bramami pałacu. Żegnaj!

(Ciąg dalszy nastąpi).

## Siostra Anna.



Są ciche kobiety, o których życiu i działalności dowiadujemy się zaledwie wtedy, gdy je piaszek mogilny pokryje. Wtedy wobec naszych zdumionych oczu rozsnuwa się szereg faktów, które, jak ogniwa długiego łańcucha, składały się na wypełnienie jednego, pożytecznego żywota. I wydaje nam się wówczas tak prostym, jasnym, zrozumiałym, tak wprost naturalnym to

\*) Tytuły faraona.



## PSYCHOLOGIA MODY.

Z niemieckiego podług W. Fred'a.

(Z cyklu głośnego dzieła „Sztuka,” wydawanego przez Ryszarda Muther'a).



### VIII.

Charakterystyka XVIII-go stulecia. — Wiek ten ustala pojęcie Mody w rozumieniu dzisiejszem. — Siła naśladownictwa przenosi ducha tej epoki w stulecie następne. — Przykłady. — Arlekin, Pierrot, Kolombina. — Feminizm, sensualizm, erotyzm. — Demoralizacja. — Ogrody strzyżone. — Sztuczność. — Panowanie tańców. — Montague, Kamargo, Guimard, Sallé. — Menuet, gawot, pawana, kurant, passecaille, passepied, branles, rondes i t. d. — „Bale żałobne” — Początek królowania Mody.

Aby zrozumieć i ocenić całą lekkoduszność — właściwie bezdusność, XVIII-go stulecia, nie potrzeba sięgać aż do nauki, t. j. do historii tego wieku. Temat, przez nas zakreszony, dotyka jak najmniej powag ściśle naukowych. Historia zresztą, jak mówi Maupassant, będący sam właściwie o sto lat późniejszym dzieckiem epoki rococo, jest to: stara, kłamliwa i egzaltowana dama. — To, co nam Sztuka z czasu Ludwików pozostawiła, wystarcza do odgadnięcia ducha czasu... Francja stanowczo wtedy Modzie rozkazywać zaczyna i berła tego dotąd, pomimo pokuszeń angielskich, z ręki nie wypuszcza.

Małe książeczki niemieckie, już nie naśladowa, ale — trudno znaleźć odpowiedniejszego wyrażenia — małpują Ludwików, zwłaszcza XV-go, jako najbezdusniejszego z nich. Udawanie tego samego tonu, szyku, peruki, poezyi, sztuki — tylko bez żadnego talentu. Z po za pudru, z po za perfum zalatuje ordynaryjna woń „knastru,” nawet wielkością Frydryka II-go nie dyssymulowana. Moda francuzka promienieje na cały świat, zaraża Anglię, Hiszpanię, Włochy, niedawno jeszcze ton światu nadające, przedostaje się nawet na dwór Stanisława Augusta, będącego pod pewnym względem doskonałym typem dziecka epoki Ludwików. I gdyby nie tak smutne czasy, jakie zład inąd panowanie jego cechują, byłby on może jedynym w Europie nie śmiesznym, nie karykaturalnym naśladowcą ówczesnego stylu.

Ten styl zaczyna być już na wskróś Modą. Nie przenika jeszcze aż do gruntu społeczeństwa, nie generalizuje wszystkich od góry do dołu, jak w stuleciu następnym, ale inauguruje już w całej pełni to właśnie, co w pojęciu i w znaczeniu dzisiejszem Modą się nazywa. Siła naśladowcza Mody jest tak wielką, że nie tylko początek następnego stulecia, po kataklizmach Rewolucyi, przypomnieć i wznowić usiłuje czasy Ludwików; jeszcze przy końcu XIX-go wieku widzimy na tronie jednego z monarchów niemieckich, mianowicie Ludwika II-go bawarskiego, który, chcąc konieczne być takim, jak francuzki *Roi-Soleil*, wpada w maniactwo, obłęd i nareszcie w szaleń...

Początek XVIII-go stulecia, dopóki żyje jeszcze innemi tradycjami owiany Ludwik XIV-ty († 1715), inauguruje epokę pudru i peruk w sposób sztywny, obserwując, nawet w balecie, pewnego rodzaju uroczystość form zewnętrznych. Ale prawnuk jego i następca,

mianowicie Ludwik XV-ty, odstępować chętnie od tych tradycji. Ugrupowanie baletu zaczyna być swobodniejsze — w teatrze i w życiu — formy zewnętrzne coraz mniej sztywne. I tak idzie aż do Rewolucyi, która zresztą także jeszcze tańczyć lubi, nawet wśród stuku gilotyny. — Czasom Ludwików zawdzięczamy też pomiędzy innymi i — walca. Sztuka z tych czasów jest wiernem odbiciem fluktuacyi stylów. Wymieńmy: Chardin, Le Tour, Boucher, Watteau, Lancred, Fragonard, Greuze... Budownictwo charakteryzuje równie dobrze tę epokę. Życie jest jakby ciągłą uczą, nieprzerwaną zabawą. Na dworze urządzają się kolejno weneckie, muzykalne i taneczne uroczystości. Polowanie zdaje się istnieć dlatego jedynie, aby o pewnej godzinie gromadzić uczestników na wesołe *rendez vous*, czyli śniadanie, dające sposobność do malowniczego ugrupowania towarzystwa, do teatralnego pochodu, do operowego *reveil*. Teatr — utrzymywany jeszcze w stylu staro-włoskim raczej, aniżeli francuzkim — miesza publiczność bezpośrednio z aktorami. Komedia gra się równocześnie na scenie i wśród widzów; ta na dole jest prawie zawsze lepiej grana i subtelniej. Tancerki i komedyantki różnorodne i z rozmaitych światów, grają role pierwszorzędne w umysłach i panujących i dworaków. One są natchnieniem artystów, grając równocześnie z wielkim powodzeniem rolę mecenasów Sztuki. Z tych czasów przeszła do potomności baletowo-mimiczna historia losów Arlekina, smutnego Pierrota, biednej a pięknej Kolombiny — i inne. Kultura odbija się wiernie w obrazach i sztylach, we wzorach pałaców i salonów, rysunkach ogrodów. Kostyumowane damy siedzą na tle ogrodu, czytając poezye, w tej pozie namalował Boucher panią Pompadour. A potem owe przebieranie się za pasterki sentymentalne, a zarazem do dziwnie konwencyonalnego uśmiechu nastrojone — nawet temata klasyczne z figurkami w pudrowanych perukach, rogówkach, pończoszках. Wszystko dostraja się do Mody, bez której nawet Olimpu nie można rozumieć. Ideały niewieście są zwykle *bien en chair*. „Tryumf Wenery” np. Boucher'a nie ma nic wspólnego z prerafaelistyczną Weneryą Burne-Jones'a. Zresztą kobieta jest osią życia, źródłem i celem uciechy.

Albowiem stulecie to jest zarazem ojcem sensualizmu, feminizmu i erotyki w najszerzszym pojęciu tych znaczeniu. Królowie, ton nadający epoce, zmieniają się, a z nimi zmieniają się i „metresy,” rządzące Modą i krajem. Przesycenie feminizmem wieje jeszcze z czasów Rewolucyi. Z tronu przeszedł na dwory, ztamtąd na szlachtę i na mieszczaństwo; jednym słowem czasy te utrwaliły królestwo pantofla. Nawet filozoficzny Wolter przyznaje się, że był zawsze niewolnikiem czyichś wdzięków i od nich cały zależał.

Już czasy Renesansu cechuje swoboda; wiek XVIII-ty wyzwala kobietę z wszelkich więzów. Rozwody stają się „modne.” Panowanie męża nad żoną i prawo karania wiarołomstwa ustaje. Kroniki tych czasów opowiadają z zimną krwią, z najzupełniejszym cynizmem rozmaite skandale z życia prywatnego. Modny malarz Boucher zażywa sławy, że: „lubiąc piękno w sztuce i naturze, miał

wszystko, na co trzeba było jednak zdobyć się kosztem poświęcenia swej osobowości, podporządkowanej interesom dobra ogólnego.

Ta „przeciętna” na pozór kobieta urasta wtedy ponad poziom ogólnego typu i sięga wyżyn ideału. Jest coś, co nam imponuje w cichej pracownicy, której dobroć, rozum i energia zlewają się w harmonijną całość.

I takiego życia jest zawsze za mało, bo ono służy, jak drogowskaz tym całym szeregom, których siły nie zostały zużytkowane, a dobre chęci poszły na marne.

Tak pojęte życie, — zawsze zbyt krótkie, — jest wzorem stanowiska, na którym stanąć powinna kobieta-człowiek; cechą jej nie przewrócona głowa, blaga i powierzchowność, nie zarozumiałość w poczuciu sił własnych, nie szumne frazesy — bez następstw czynu, lecz jeno to głębokie zrozumienie i przejęcie się poczuciem obowiązku swego na ziemi, ta rozlewna dobroć, promieniująca w szeregu faktów na pozór drobnych, nie znaczących, a przecież doniosłych.

Uznanie ludzi przychodzi częstokroć po śmierci, wyrażone w szumnie brzmiących superlatywach, czasami nie przychodzi wcale, tylko tu na ziemi pozostaną czyny, które same za siebie mówić będą. Pomimo całego zgangrenowania społeczeństwa ogólnoludzkiego, posiada ono jeszcze zdrowy instynkt sprawiedliwości w odróżnianiu tego, co potępić a co wielbić i uznać należy; może się nadto poszczycić, że w łonie swem posiada jednostki żywotne, które zdołały wznieść się ponad zło istniejące i uczynić życie lepszym i piękniejszym na ziemi. Najczęściej takie typy dodatnie spotykamy wśród siostr zakonnych, które przyswoiły sobie największą mądrość życia i zdołały się wyzbyć miłości własnej dla celów ogólnych.

Taki właśnie typ kobiety przedstawia siostra miłosierdzia Anna Tompson, przebywająca w schronisku dla trędowatych pod Nikolajewskiem, o czem donosi nam lekarz L., korespondent „Gazety Polskiej.” Mieszkanka Rygi, Niemka z pochodzenia, w czasie zawieruchy chińskiej — dostała się do Mandżurji (do m. Niuguty). Do wiedziawszy się o wakującej posadzie w zakładzie dla trędowatych, ofiarowała niezwłocznie swoje usługi i dla braku kandydatów została przyjętą. Wiadomo powszechnie, jak straszną zarazą jest trąd i jak dotknięte nią ofiary, skazane są na powolne zamieranie i odcięcie od społeczeństwa żyjących. Ale siostra Anna nie ulękła się groźącego widma; z dzielnością stanęła do walki i choć uleczyć swoich pacjentów nie jest w możności, przynosi im jednak ulgę chwilową opatrunkami i stosowaniem maści przez siebie sporządzonych. Dwudziestu przeszło chorych różnego wieku i płci jest pod jej dozorem. Służba złożona z sześciu katorżników z Sachalinu spełnia obowiązki pod jej kierunkiem; oprócz tego zajmuje się gospodarstwem wewnętrznym, ogrodnictwem, odnawianiem i przepracowaniem budynków, należących do zakładu. W zimie znajduje jeszcze czas na naukę czytania, pisania i rachunków swoich pensjonarzy. W swem dobrowolnem wygnaniu w tajdze nad Amurem, spędza siostra Anna lata całe w odcięciu od świata, w otoczeniu ludzi nieuleczalnie chorych i nieszczęśliwych, z własnego ducha czerpiąc jeno moc, odwagę i siłę wytrwania. I nie uważa tego sobie za bohaterstwo i poświęcenie, — przeciwnie, — pojmując życie jako obowiązek, który wypełnić należy i z pogodą umysłu powiada o sobie: „Mój panie, przynajmniej nie choruję na nerwy i nie narzekam na brak celu w życiu i nie mam potrzeby obawiać się przyszłości, rozkoszami tego świata, a gdy czośnek działać przestanie, (wierzy bowiem, iż czośnek i kapusta kwaszona, które spożywa obficie chronią od skorbutu, a potem i od trądu) mam zapewniony ładny kącik na cmentarzu, no i spodziewam się, że od smoły piekielnej się wykręcę.”

Taką jest kobieta przed którą z uznaniem schylić należy głowę.





sobie za punkt honoru, by żaden z jego modeli nie oparł się jego artystycznemu wdziękowi.“ Ani jedna z dam dworu, nie wyłączając księżnej Chartres i księżnej Orleańskiej, nie czyniła wyjątków od tej reguły. Kiedy de Troy maluje swój „Flagrant délit“, gdzie kochankowie schwytani na ławce ogrodowej, wstają zawstydzeni, to mała rączka jej pozostaje z wdziękiem na ramieniu jego, aby nie psuć ładnej pozy. Fragonard jest jeszcze bezczelniejszym, idzie o wiele dalej w erotyzmie. Zresztą sceny z życia są tylko pretekstem do tematów erotycznych.

Podobna swoboda obyczajów łączy się w dziwny sposób z pewnego rodzaju niewolnictwem Mody. Sztuczność rozkazuje życiu. Ogrody zaczynają być strzyżone i podobne do salonów. Salony podobne są do sztucznych ogrodów, z po za filarków wyziera kwiecisty panneau, sufit naśladuje niebo, okolone girlandami z zieleni. Sztuczność i nienaturalność peruki pudrowanej wciska się wszędzie. A ponieważ najmodniejszym motywem do obrazu jest taniec, więc tancerki wywierają najgłębszy i najpotężniejszy wpływ na artystów. Watteau, jako młody wyrostek, płonie uczuciem do tancerki Montague, którą wielokrotnie wraz z jej koleżankami na płótno przenosi. Lancret uwielbia Camargo. Fragonard kocha się w Guimard, choć równocześnie pogardza nią i nienawidzi. Ta sama Guimard wysłała następnie słynnego malarza z czasów Rewolucji, a później z pierwszego Cesarstwa, Dawida, do Rzymu na studia artystyczne.

Taniec roznamiętnia, rozplómienia cały „monde“ ówczesny, czyli jak się to nazywało, całą societę. Pani Sallé zawraca głowy nie tylko we Francji, ale nawet jadąc na występy gościnne do Londynu, przywozi z tamtąd w przeciągu tygodnia zabraną sumę 200 tysięcy franków, co, jak na owe czasy, jest cyfrą kolosalną. Metrowie tańca rej wodzą w świecie. Jeden z nich wyraża nieśmiertelne dotąd zdanie: „Que de choses dans un menuet!“ — drugi ma bezczelność powiedzieć o sobie: „Trzech nas jest na świecie: ja, Wolter i Fryderyk Wielki.“ Wszystko to uchodzi, bo jest modne. Całe mnóstwo modnych tańców powstaje wówczas na tle tego życia. Dwór tańczy z powagą, z namaszczeniem menueta, gawota, kuranta, stylową pawanę, uroczyste passecaille, lub lekkie passepied. Świat niższy, mieszczański, zadawała się tańcami wirowanemi, jak branles lub rondes, w których mimika walczy z naiwnością. Nareszcie, już za czasów królowej Maryi-Antoniny, wchodzi w modę sztywny gawot. Roztańczeniu nawet Rewolucja nie przeszkadza. Kiedy malarz Dawid układa plan uroczystości z tańcami, prowadzi je Robespierre. Gilotyna zcina głowy, ale lud tańczy w dalszym ciągu. W 23 teatrach paryskich pracuje balet co wieczór, a nie mniej jak 1,800 domów tańca rozwesela żadną zabawą gawiedź. Jak świadczy Mercier, historyk Rewolucji, organizują się „bale żałobne“, do których dopuszcza się tylko takich, którzy potrafią udowodnić, że ktoś z ich najbliższych stracony został na gilotynie. Stary, 80-letni Yvotaux, skazany na śmierć, prosi, aby go prowadzono na szafot wśród taktów

poważnej „Sarabandy“, albowiem: „tym sposobem dusza łatwiej na tamten świat przejdzie...“

*La danse galante* i obrazy tego tańca dają wyobrażenie o Modzie i o kulturze tego dziwnego stulecia zakończonego w sposób tak bardzo krwawy, tak strasznie tragiczny. Można rzec, że przewrót dawnego porządku rzeczy zastał tych, których zgładził, przy tańcu, rozbawionych, nierozumiejących dla czego przerywają im wesołą biesiadę, jedyny dobrze zrozumiany cel życia. Wstąpienie na tron Ludwika XVI-go, o którym zdziwiona raczej, niż przekonana opinia głosiła, jako o królu „cnotliwym“, zmienia trochę styl, przypina inaczej peruki, wygina silniej nogi u mebli i inaczej każe układać koronki żabotów — zresztą, wszystko pozostaje jak dawniej. Sama osoba cnotliwego króla nie napawa cnotą jego otoczenia, nawet najbliższego. On sam zamało posiada energii, aby mógł wywierać silny wpływ na około siebie.

Zestarzało się, przejadło stulecie Ludwików, a z niem Moda rococo, moda „Zopfu“, nadmierna sztuczność, sentymentalność pasterska, czułośćkowość przy wyuzdaniu, zachwyty na zimno, patetyczność baletowa, peruka pudrowana, warkoczek spadający na kołnierz od dworskiego fraka. Potoki krwi zmyły puder, inaugurując nową epokę, nową erę. Pojedyncze echa tych czasów widzimy z czasów Restauracji — ogólny ton zbiorowy nastroj minęły bezpowrotnie. Zostało jedno tylko: ugruntowanie wszechwładnego panowania Mody. Jej władzy straszne kataklizmy końca XVIII-go wieku nie zdetronizowały. Zmieniona, skłonna już tylko do eklektyzmu, kapryśniejsza niż kiedykolwiek, tryumfuje jednak ponad wszystkim. Rzeczywistym zaś jej ojcem jest właśnie stulecie Ludwików.

(Ciąg dalszy nastąpi).



## Z listów do „Bluszczu.“



Lwów. w Październiku.

Pessimistycznie — krytyczny charakter korespondencji lwowskich. — Przewaga objawów ujemnych. — Epidemia defraudacji i samobójstw. — Wielkomięskie zepsucie i mialomiejski zakrój życia. — Rozwój szkolnictwa ludowego. — Przewaga nauczycielek nad nauczycielami, przyczyny i wyniki tego stanu rzeczy.

Jedna z gorliwych czytelniczek „Bluszczu“ we Lwowie zrobiła niedawno zarzut korespondentowi lwowskiemu, że podawane przezeń wiadomości są zbyt pessimistycznie zabarwione i uwzględniają znacznie więcej zdarzenia i objawy natury ujemnej, aniżeli dodatniej, jakkolwiek tych ostatnich chyba we Lwowie również nie brak.

Zarzut ten ma pozory słuszności i dlatego wymaga kilku słów wyjaśnienia, pragnę bowiem usunąć przede wszystkim podejrzenie, iż należę do tych, którzy lubią „szkalować własne gniazdo.“ Rzecz się ma przeciwnie; posiadam nawet pewnego rodzaju — zupełnie zresztą niewyrozumowany, a raczej impulsywny patryotyzm lokalny, tak, iż Lwów jest mi sympatyczniejszym, niż inne miasta Galicji. Jest to ta forma patryotyzmu, która zdaniem wybitnych socjologów i polityków utrzyma się po przez wszelki postęp humanitaryzmu, obejmującego wszechmiłość świat

cały. Lecz patryotyzm taki różni się o całe niebo od jego formy zwyrodniałej, t. j. od nacyonalizmu, który polega głównie na wychwalaniu i bezkrytycznym uwielbianiu wszystkiego, co obce. Patryotyzm rozumny natomiast — a przede wszystkim uczciwy, dąży do tego, aby własny naród i kraj stały w istocie jak najwyżej moralnie, kulturalnie i materialnie, i aby to urzeczywistnić, odsuwa od siebie różowe okulary, które mu podaje subiektywny sentymentalizm i patrzy trzeźwo; widzi wady i wykazuje je, wzywając zarazem do wspólnej pracy około usunięcia ich.

Nie chcę jednak ludzi czytelnika: pobudki moralne nie są jedynymi, które korespondencyom ze Lwowa nadają przeważnie charakter pessimistyczno-krytyczny. Przyczynia się do tego w znacznej mierze i faktyczny stan rzeczy, t. j. istotna przewaga wypadków ujemnych nad dodatnimi. Lwów pod tym względem nie zajmuje zapewne wyjątkowego stanowiska. We wszystkich większych miastach rzecz się ma podobnie. I w wielkich, milionowych miastach przeważają licznie również nieporównanie objawy ujemne, lecz życie tu rozwija się we wszystkich kierunkach i wszędzie prawie dochodzi do wielkiej intensywności; łatwo więc temu, kto chętnie oddaje się sybarytyzmowi literacko-sprawozdawczemu, z ogromnej ilości tematów wybrać przyjemne, a pominąć inne.

U nas zaś przy najlepszych chęciach nawet nie jest to możliwe. Są też miasta prowincjonalne, które mają jakąś specjalność swoją i tem stają się zajmujące. Jedno jest ogniskiem sztuki lub nauki, albo jakiej poszczególnej ich gałęzi, inne jest siedliskiem pewnego działu przemysłu, inne nareszcie pociąga urokiem starożytnych pomników i pamiątek. Lwów nie posiada i tych zalet; jest sobie takim przeciętnym miastem, pod względem rozmaitości i siły wrażeń dość ubogiem.

Wystarczy zrobić pobieżny bilans wypadków z ostatnich tygodni — po powrocie z wakacji, posortować objawy pocieszające i przykre, aby się przekonać, że ostatnie — zarówno ilościowo, jak i co do znaczenia i wagi górują.

Zaczynając od zjawisk tego rzędu, musimy podnieść, że niektóre z nich przyjmują nawet w pewnych okresach czasu wprost epidemiczny charakter. I tak mamy cały szereg defraudacji. Przerzucmy numery pierwszego lepszego dziennika z Października, a znajdziemy tytuły takie, jak: „Malwersacje na poczie“, „Rozprawa o defraudacji w Kasie robotników budowlanych“, „Suspensya dyrektora lasów i dóbr państwowych“, „Oszustwa inżyniera Rawskiego“ i t. d., i t. d. Ograniczamy się przytem na samym Lwowie, pomijając liczne wypadki na prowincji i głosząc rozprawę Chmurski-Müller i Barko w Krakowie. A wszyscy „bohaterowie“ tych afer należą do sfer inteligentnych, są nawet między nimi jednostki uspołecznione i altruistyczne, które pragnęły z zaparciem się służyć ludzkości. Czyż to nie objaw głęboko deprymujący? Nie można tu winy przypisać upadkowi moralności — wszakże wszyscy ci ludzie mieli świadomość, że popełniają czyn niemoralny, ale tylko upadkowi woli, nieumiejętności wytrwania wobec nader ciężkich warunków życia...

Ciężkie warunki życia! Oto właściwa przyczyna największej ilości tych zjawisk ujemnych, którym powierzchowny obserwator tak łatwo podsuwa pobudki moralne. Szaleńcze wzmagać się drożyzna, w równym tempie rosnące podatki, trudność zapewnienia sobie egzystencji i potęgująca się skutkiem ciągłych drobnotkowych walk ogólna nerwowość, z drugiej zaś strony rozwój potrzeb kulturalnych, tak co do intensywności tychże, jak i co do rozszerzenia ich na szersze warstwy ludności — wszystko to razem wzię-



szy, stwarza stan, w którym tylko silne jednostki bez szwanku wytrwać mogą; słabsze zaś wchodzą w zatarg z własnym sumieniem i kodeksem karnym, albo też — uciekają tam, z kąd niema powrotu. I oto drugi objaw: cały szereg samobójstw. Mielśmy taki jeden napływ w lecie, a drugi powtórzył się obecnie. Tu już znajdujemy przedstawicieli wszystkich klas społecznych: znany i szanowany lekarz lwowski, professor szkoły realnej, subjekt księgarski, młody robotnik piekarski (z umysłu pomijam samobójstwa na tle romantyzmu, gdyż te nie stoją już w bezpośrednim związku z warunkami ekonomicznymi, chociaż często pośrednio również z nich wynikają). Najbardziej wzruszającym i dla charakterystyki stosunków społecznych znamienym, był może wypadek dobrowolnej śmierci młodego robotnika.

Pilny, zdolny, inteligentny i sumienny, spełniał do ostatniej chwili swe obowiązki zawodowe, a nadto dobrowolnie przyjęte obowiązki społeczne. Z listu, pozostawionego do przyjaciela, przemawia głęboka melancholia i beznadziejność. Wie on, że przez całe swe życie wlec będzie ten szary byt, złożony z pracy, która daje zaledwie zaspokojenie najniezbędniejszych potrzeb fizycznych, wie, że ludzie żyją życiem wyższym, jaśniejszym; czuje pociąg do światła i piękna, lecz wie, że nigdy do sfery tej nie wejdzie; znosił jednak ten żywot monotony i ciężki z rezygnacją, lecz poznał i pokochał dziewczynę. czuje, że bez niej już żyć nie potrafi, a z nią żyć nie może, znaczyłoby to obniżyć jeszcze stopę życiową, aby wyżywić rodzinę, znaczyłoby to wciągnąć i ją w ciężkie jarzmo i wydać na świat istoty nowe, którym nie będzie mógł zapewnić bytu ludzkiego. Nie, tego nie uczyni, miłości zaś wyrzec się nie może. I zamiast, jak inni, przeżyć chociażby krótki sen szczęścia i rozkoszy, on — kochający i kochany — umiera dobrowolnie, nie wciągawszy ani do nędznego życia swego, ani do nędznej śmierci swej, osoby ukochanej. Szlachetność to, czy egoizm, odwaga, czy tchórzostwo? Niechaj osądzi psycholog, lecz że to smutne nad wyraz, to każdy przyzna.

Podczas gdy mężczyźni uciekają się do defraudacji lub samobójstwa, a czasem i kolejno do obu, to kobiety postępują jeszcze gorzej. Społeczeństwo z oburzeniem i pogardą traktuje nieszczęśliwe istoty, które, nieświadomie co do godności ludzkiej, mając do wyboru między nędzą a uczciwością, poświęcają uczciwość i sprzedają się. Pełnym szacunkiem natomiast otacza się damy z t. zw. „lepszego towarzystwa“, z których nie jedna czyni to samo, co owe nieszczęśliwe, z tą tylko różnicą, że tamte gnane są nędzą, te zaś żądzą zbytku; że tamte są ciemne i nieświadome; te zaś otrzymały wychowanie umysłowe i moralne; że tamte sprzedają uczciwość, którą posiadały w istocie, te zaś honor i cześć, które posiadały tylko pozornie. Dzieje się to naturalnie w skrytości i trzeba niedyskretnego przypadku, aby rzecz doszła do wiadomości publicznej, jak się to właśnie stało przed kilku dniami we Lwowie. Dzienniki rozniosły wiadomość o wykryciu przez policję skandalicznego przedsiębiorstwa, które pod wszelkimi pozorami przyzwoitości trudniło się handlem żywym towarem. Skonfiskowano mnóstwo listów i fotografii znanych w mieście pań i panów; przedsięwzięto nawet aresztowania. Prawdopodobnie skończy się wszystko na zatuszowaniu, sprawa ta niemniej jest dowodem coraz jaskrawszego wciśnięcia się do Lwowa wielkomiejskiego zepsucia, bez równoczesnego rozpowszechniania się jednak i wielkomiejskich korzyści.

Że korzyści tych istotnie niema, o tem przekonać się można na każdym kroku. Weźmy dla przykładu, cechujące każde większe miasto życie towarzyskie po za domem. U nas stwierdzić można prawie zupełny jego zanik,

a dowodem tego chociażby to, że główne rzekomo ognisko tego ruchu „Koło literacko-artystyczne“, celem przeprowadzenia sanacji stosunków, musiało zwołać walne zgromadzenie i zobowiązać członków swych do złożenia pewnej summy na uregulowanie finansów Koła. Jeżeli zwrócimy się do szkolnictwa, to spotkamy się z faktem niesłychanego przepelnienia po szkołach normalnych, średnich i gimnazyach, dochodzącego do tego stopnia, że nauka w niektórych szkołach odbywa się tylko dwie godziny, poczem opróżnia się klasę, aby do niej wpuścić inną partję dzieci na drugie dwie godziny. W seminaryach znów na 280 kandydatek, zdających egzamin wstępny, przyjmuje się 40, resztę zaś, między temi wiele tych, które zdały z odznaczeniem, odsła się z niczem, tak, że niektóre po trzech latach zgłaszania się, mogą dopiero rozpocząć naukę w seminaryum. Przytem zauważyć należy, że do seminaryów zgłaszają się tylko osoby, zmuszone pracować na swe utrzymanie i że takie odwiekanie studyów, musi się na nich odbić fatalnie. Podnieść należy z drugiej strony z uznaniem, że władze popierają ile możności seminarya prywatne i że w Sejmie przedłożono trzy wnioski o utworzenie tyluż nowych seminaryów w Galicyi.

Tu wkraczamy już w zakres dodatnich objawów naszego życia społecznego. Mimo, że kraj nasz znajduje się w bardzo przykrych stosunkach finansowych, to jednak Sejm na cele oświaty daje — ile może; w każdym razie wydatki na oświatę stanowi najpoważniejszą cyfrę w naszym budżecie, a summy na ten cel wyznaczane, rosną corocznie prawie o miliony koron. Jeszcze jedna rzecz wpada nam w oko, jeżeli badamy rozwój naszych szkół ludowych, oto, że szkoła ludowa zwolna przechodzi w ręce kobiet. W ostatnich pięciu latach przyrost sił nauczycielskich żeńskich był dwukrotnie większym, niż przyrost sił męskich. Liczba nauczycielek w tym czasie powiększyła się o 1,500, nauczycieli o 750. Przyczyny tego są naturalne. Wobec ciężkich czasów, wynagrodzenie, jakie pobiera nauczyciel ludowy, nie wystarcza już mężczyźnie — zwłaszcza, jeżeli chce utworzyć rodzinę. Kobieta, mająca mniejsze potrzeby i gospodarniejsza, łatwiej da sobie radę; to, jak i wzmagający się wciąż u kobiet popęd szukania samostnego utrzymania, wyjaśnia garnięcie się ich do nauczycielstwa, a ociąganie się do zawodu tego mężczyzny.

Przyczyny natomiast tego, że i władze obśadzają chętniej posady nauczycielkami, dodatnią już nie moglibyśmy nazwać. Jest nią poprostu fakt, że nauczycielki pobierają mniejszą płacę od nauczycieli, a wiemy, że dążność do osiągnięcia równego wynagrodzenia za równą pracę dla mężczyzny i kobiet, jest jednym z najważniejszych postulatów obecnego ruchu kobiecego. Że jednak o urzeczywistnieniu jego na razie nie może być mowy, łatwo więc zrozumieć, że władze zadowolone są z tego stanu rzeczy. Gdyby ze szkół usunięto nauczycielki, to musiałyby się powiększyć znacznie wydatki na płace nauczycielskie, albo też powstałby brak nauczycieli. Z drugiej znów strony słuszną rzecz, aby kobietom, które na razie mają mało pola do pracy, umożliwiano jak najlichniej przystęp do szkół ludowych. Jaki jednak jest rezultat tego licznego udziału kobiet w szkolnictwie ludowym na naukę i wychowanie? Pod tym względem zdania są podzielone. Przeciwnicy pracy kobiecej po za ogniskiem domowym, twierdzą, że nauka przez kobietę udzielana, tak co do treści, jak i metody stoi niżej, niż nauka udzielana przez nauczycieli, a nadto, że nauczycielka zameżna nie może swoim obowiązkom zawodowym oddawać się z należytą ciągłością i wytrwałością. Zdanie to zbijają jednak najlepiej sprawozdania Rady szkolnej krajowej, które w rozwoju szkół ludowych stwierdzają stały i znaczny postęp. Faktem jest również, iż włóścianie

chętniej widzą w szkołach wiejskich nauczycielkę, niż nauczyciela, ona bowiem prócz nauki szkolnej, udziela też dziewczętom pożytecznej dla nich nauki robót ręcznych, szycia i gospodarstwa, a w ogóle pod względem wychowania dzieci działa lepiej, niż nauczyciel.

F. N.

Paryż, w Październiku.

Nad całą Europą unosi się teraz jakby mglisty opar z niepewności, z niezdecydowanych form jakichś przyszłych haseł utkany, ale we Francyi głośniejszą niż gdzieindziej slychać trzeszczenie starych wiązań, które lada chwila zawaleniem się grożą. Więcej, niż gdzieindziej ta jakaś społeczna *moral insanity* przejawia się dzi w całej pełni. I nie jest to wielka orgia przerafinowanych Rzymian w upadku, co umierali w kuliście piękna, nawet śmierć w piękne oblekając formy — nie! Tu tarzają się w ścieku ulicznym.

Treść ulubiona sztuki: kilkanaście płaczących się ze sobą wiarołomstw, wpołnagie kobiety, ogłupiali mężczyźni, zidyociali przedstawiciele władzy czy nauki — to jedynie pobudza do śmiechu.

Albo znowu dramaty, okrutnie szarpiące nerwami, o nieprawdopodobnej bajce, wysnówanej przez Poë'go, a inscenizowane tak, aby wszystkim jeszcze więcej grozę tę spotęgować.

A jeśli nie to, to przedstawienia w café-concert, gdzie obok baletu, kłownów ekscentrycznych, jako *clou* pokazuje się kobieta, narażająca do ostatnich granic życie, jak ta młoda dziewczyna, występująca w jednym z takich teatrzyków, która po pochyłości z wyżyn teatru zlatuje w samochodzie, siłą rozpędu spada na zakręcie tego toru, tak, iż leci głową na dół, przelatuje pchana owym szalonym pędem dwadzieścia metrów w przestrzeni, zawsze głową na dół, i wpada na dalszą część przerwanego toru, aby już spokojnie i z uśmiechem zjechać do rozentuzyzowanej publiczności.

Każdy moment, każda sekunda tego numeru może być ostatnią w życiu tej kobiety i to właśnie łechce nerwy, drażni rozkosznie te historyczne kokoty i nie mniej zwaryowane damy, które tłumnie przychodzą patrzeć na takie śmiertelne zabawki.

A my dziwimy się, że Rzymianie z rozkoszą patrzali na walki dzikich zwierząt, lub na śmiertelne gladiatorów zapasy.

Jest w takich przedstawieniach coś tak wysoce niemoralnego, tak uwłaczającego owej rozślawionej kulturze wielkiego narodu, że doprawdy trzeba Paryża, aby podobnie okrutne zabawy przyjąć się mogły.

Inny obrazek: Zabawa ludowa na placu „Lwa Belforskiego.“

Karuzele, oświetlone setkami świateł, kręcą się, orkiestryony ryczą, setki melodii łączą się z sobą w jeden wielki gwar, a na boku nieco masa ludzi tłoczy się, zaśmiewa, bawiąc się snąc świetnie. Przy blasku dwóch słabych gazowych płomieni widzę taką scenę: ogrodzenie, na końcu którego rozpięto na deskach płótno czarne zwalane. Na ziemi siedzi człowiek w połamanym cylindrze, w czarnej małej masce na twarzy, z za otworów której dziwnie przerażająco połyskują jego oczy. Człowiek ten ma ręce obnażone, a na sobie wypchany czemś worek czarny, poplamiony, wstrętnie brudny.

Pragnący się zabawić kupują za dwa sousy pomidory i wprawiają się w rzucanie do tego żywego celu. Jak który ze zręczniejszych trafi w twarz, w czarną maskę, z której rozgnieciony pomidor spada i ocieka, wówczas galeria wybucha szalonym śmiechem i wali brawo, a człowiek z pod ściany ociera maskę ręką, pociąga papierosa, krzyżuje ręce i czeka nowych pocisków.

Jest coś tak beznadziejnie ohydne w tej zabawie, takie straszne sponiewieranie istoty



ludzkiej, której nędzę tak podle wyzyskują, że byli robotnicy protestujący przy mnie, mówiąc, że to nie godna ludzi zabawa. Ale tłum powstał na nich i poszli, a pomidory leciały dalej, czasami rozgniatając się na połamanym cylindrze, to zachlapując oko, to usta człowieka-celu, który wstrząsał się tylko, pociągał papierosa i czekał nowych rzutów.

Niema też chyba na świecie miasta, w którymby tak, jak w Paryżu nigdy nie zabrakło sensacyjnych historii, wielkich awantur, zdolnych poruszyć świat cały.

Zresztą—proste to. Do „Stolicy świata“ ze wszystkich krańców kuli ziemskiej zciągają bogactwa, aby użyć życia, nędzarze marzący o dorobieniu się majątku w tym kolosalnym młynie, mielącym miliardy świata.

Wszystko co sławne, co słynne przez zasługę, urodzenie, majątek, wiedzę, artyzm, wszystko, co sensacyjne przez skandal, przypływa do Paryża.

Jak niegdyś gościła tu Clara Ward z Rigiem, tak teraz gości księżna Ludwika Koburska z Mattachichem, nierównie sympatyczniejsza ofiara znęcań się bez liku. W tych dniach ma się ona poddać ekspertyzie lekarskiej psychiatrów tutejszych.

Zanim powiem parę słów o sprawie margrabiego Casa-Riery, która wstrząsnęła na chwilę Paryżem, kiedy o lekarzach była mowa, wspomnę pokrótce o historii d-ra Doyen'a.

Znakomity ten chirurg, jedna ze sław medycznych Paryża, należy do partii tych lekarzy, którzy nie należąc ani do Fakultetu, ani do Akademii, a zarabiając krocie, są w wiecznym antagonizmie z medykami-professorami i akademikami. Ci ostatni bowiem, sławy oficjalne, uważają się za jedyne lekarzy, mających monopol na wielkie kuracje, setki tysięcy franków przynoszące. Jak więc widzimy, stoimy odrazu nie tyle na naukowym, ile na handlarskim gruncie.

Owóż doktor Doyen, słusznie czy nie, utrzymuje, że wynalazł mikroba raka, nazwał go nawet *Micrococcus neoformans* i co za tem idzie, otrzymał przeciwrakową surowicę, dzięki której otrzymał kilka radykalnych wyleczeń z tej choroby.

Zgłosili się więc do niego milionowi Amerykanie, pp. Crocker, gdyż pani Crocker dotknięta rakiem, była uważaną przez wszystkich lekarzy za nieuleczalną.

D-r Doyen podjął się kuracji, rozpoczął wstrzykiwanie surowicy, sekretarz zaś jego zrobił z p. Crocker kontrakt, na mocy którego wręczono doktorowi Doyenowi sto tysięcy franków, on zaś objął całą kurację aż do śmierci lub wyleczenia swej pacjentki. Tymczasem owe wstrzykiwanie śnać zaszkoziły, gdyż pani Crocker umarła, a mąż wytoczył doktorowi Doyenowi proces o zwrot 100,000 franków (przeznaczając je zresztą na Instytut Pasteura). Wówczas rozpoczął się szereg napadów wielkich znakomitości oficjalnych na doktora Doyen'a. Wszystkie sławy miały nań gromy, plwając żółcią, na co on zjadliwie odpowiadał, odkrywając wiele ukrytych intryg i ciemnych czynów przeciwników.

Ostatni akt rozegrał się przed paru dniami na kongresie chirurgicznym, gdzie doktor Doyen mówił o swej metodzie, przyjęty szczerem oklaskami, pomimo gryzącej mowy przeciw niemu skierowanej przez d-ra prof. Poirier. Ostatecznie doktorzy Roux i Miecznikow udali się do doktora Doyena i będą badali jego metodę, a kongres wyznaczył do zbadania owej metody i istnienia mikroba raka specjalną komisję.

A propos prof. Miecznikowa. Od dawna zajmuje się on ważną kwestją: pragnie on mianowicie *zniweczyć starość*! Tak jest—chce on leczyć starość, ergo, jak owi alchemicy średnich wieków, szuka eliksiru wiecznego życia. I znalazł go, a tam u nas znacie go wszyscy—jest to bowiem poprostu zsiadłe mleko. Ucieszyliby się tą wiadomością s. p.

d-r Chałubiński, który tak lubił chorym swoim owo zsiadłe mleko ordynować. Miecznikow utrzymuje, że starość ma swą główną przyczynę w osłabieniu organów trawienia, a zatem w normalnem odżywianiu, ponieważ zaś osłabienie to ma za główną przyczynę rozpleniwanie się złych i szkodliwych bakterii w kiszkiach, trzeba walczyć z temi bakteriami, a nie tak skutecznie nie działa, jak kwaśne mleko, niszczące radykalnie owe mikroby. Miecznikow jada od piętnastu lat codziennie miseczkę kwaśnego mleka i ma się świetnie. Czego Faust nie wiedział, tego my nakoniec dowiedzieliśmy się i aby odmłodzić, nie trzeba podpisywać cyrografów Mefistofelesowi, tylko jadać kwaśne mleko.

Jedzie więc kwaśne mleko—zdobędziecie nieśmiertelność, a spółki mleczarskie ponętne dochody.

Nakoniec słówko o sprawie Casa-Riery.

Ani sprawa Humbertów, ani żadna inna sprawa skandaliczna nie zapowiadała się tak bogato w sensacyjne odkrycia, jak ta sprawa margrabiego, granda hiszpańskiego i pana paruset milionów, oskarżonego o skradzenie tytułów, podstawienie osobistości, fałsz i t. p. rzeczy.

Alieci góra porodziła mysz.

Jeśli proces nie odbędzie się i sędzia śledczy umorzy sprawę w zarodku, to doprawdy będziemy okradzeni.

Rzadko kiedy dla dziennikarza zdarzało się lepsze pole do sprawozdań sensacyjnych, jak owa sprawa, w której żyli i ruszali się ludzie, żywcem wyjęci z najfantastyczniejszych dramidel i powieści Ponson du Terrail'a albo de Boisgobey'a, nie mówiąc już o d'Ennery'm.

Historia ta przedstawia się w suchem kronikarskim zestawieniu, jak następuje: przed kilkunastu laty osiedlił się w Paryżu milioner hiszpański, Tomasz Filip Riera, były bankier, za usługi pieniężne oddane Ferdynandowi i Izabelli hiszpańskiej, mianowany grandem hiszpańskim i Margrabią Casa-Riera. Opowiadają, że bogacz ten, którego pałac w Madrycie jest jednym z najpiękniejszych w całej Hiszpanii, przybył do Paryża na stały pobyt po ciężkich przejściach rodzinnych. Zchwycił on żonę swoją na wiarołomnym stosunku ze swym służącym Murzynem. Murzyna zabił, żonę (według opowieści) zamorzył głodem, pałac Madrycki zamknął i przybył do Paryża, gdzie wybudowawszy przepyszny hotel prywatny przy ulicy de Berri, zamieszkał na stałe.

Oślepy na starość, zdał rządy swych niezliczonych posiadłości i majątku w ręce niejakiego Madiano, rządcy-plenipotenty, który zawładnął niepodzielnym umysłem i majątkiem starego margrabiego.

Margrabia, jako spadkobierców, miał jedynie siostrzeńców—synów swej siostry, pani Mora. Siostrzeńców tych było trzech: José, Gonzalo i Aleksander.

Z tych trzech, testamentem wyznaczył jako generalnego spadkobiercę José'go; ów José zmarł w 51 dni po starym margrabiem. Wówczas (działo się to w roku 1881-ym) objęli dziedzictwo Aleksander i Gonzalo. Tu zaznaczyć należy, że przez trzy lata borykali się ci panowie, zanim w r. 1884-m objęli isotnie puściznę po wuju. Według aktów notaryalnych Aleksander i Gonzalo dziedziczyli po połowie. Majątek wynosił co najmniej sto milionów franków,—a jednak do urzędu podatkowego jeden tylko Aleksander zameldował swoją część i to tylko w summie 12 milionów. Ztąd przyjdzie apelacja ministerium finansów, gdyż skarb został jawnie okradziony. Idźmy dalej: Gonzalo, który miał dziedziczyć na równi z Aleksandrem, nie zamieszkał w pałacu Casa-Rierów. Przypadło mu w udziale jedynie dość skromne mieszkanie w Madrycie, zajmowane po jego śmierci przez wdowę po nim pozostałą, która później wy-

szła drugi raz za mąż za niejakiego Angolotti'.

Gonzalo żył tak skromnie, że nikt nie mógł zrozumić, jak spadkobierca milionów tak oszczędny wieść musi żywot. Nie dość tego, obecnie na śledztwie sam margrabia dzisiejszy zeznał, że „zawsze utrzymywał ze swych funduszów Gonzala, jego żonę i dzieci.“ Jakże to pogodzić z rolą współspadkobiercy milionów Casa-Riery?

Wszystko to jeszcze byłoby możliwem do wytłómaczenia, alieci odkryto jeszcze dokumenty, całkiem dziwne na tę sprawę rzucające światło. Oto w bliskości Barcelony w miasteczku San-Martino-Sarrocco znaleziono akt śmierci Aleksandra Mora y Riera, a zaś w Los-Monjes akt śmierci Gonzala Mora y Riera, wcześniejszy datą od aktu śmierci starego margrabiego.

Rezultat? Że na tej zasadzie zarzucają obecnemu margrabiemu, iż jest on podstawionym przez intendenta człowiekiem, że ów Gonzalo, który niby na współkę z nim dziedziczył, był współnikiem zapłaconym.

Słowem, zakrawa to na ogromnie sensacyjny i ciekawy proces, gdyż atakują tu człowieka mającego olbrzymią fortunę, szalone wpływy i wielkie stosunki.

Jeśli udowodnią oskarżyciele, że owe dwa akty zejścia są autentyczne i niesfałszowane—margrabia runie. Jeśli nie udowodnią, ciężko odpokutują porwanie się na taką potęgę.

Z jednej strony rzuca się nań Pedro Riera, reprezentujący dwóch blizkich spadkobierców, z drugiej zaś stworzył się cały syndykat, złożony z pp. margrabiego de Dion, Firmin Faure'a i Paulmier, deputowanych, którzy uzyskali plenipowenność reszty spadkobierców.

Margrabia broni się zaciekle. Wreszcie odbyło się przesłuchanie oskarżających i oskarżonego przez p. Leydet, sędziego śledczego, który prowadził śledztwo w sprawie Humbertów. I wówczas margrabia przedstawił cały szereg osób, mających go znać oddawna, jak np. firmy bankierów, u których pracował, będąc młodym człowiekiem,—słowem ku zdumieniu tych wszystkich, którzy nań napadali, przedstawił swe zupełne alibi. Jednocześnie ankietą przeprowadzona w Hiszpanii zdaje się przekonywać, że owe akty zejścia były zfałszowane.

Najsmutniej w tej sprawie wychodzą owi deputowani, którzy zagmatwali się w nieprzyjemną sprawę i pomimo wszelkich protestów, są nieco skompromitowani.

Akty zostały rzekomo zfałszowane przez owego abbé Gouvard, który udał się do Hiszpanii, szukając sposobu ostatecznego zgnębienia margrabiego, a nie znalazłszy pono innego sposobu, zfałszował akty zejścia.

Ale sądy nie wypowiedziały jeszcze ostatecznego słowa, choć opinia publiczna jakiś czas jawnie wrogo przeciw margrabiemu usposobiona, znowu się doń zwraca.

Zdaje się jednak, że cała ta historia pokazuje się zakusem szantażystów i niczem więcej. Niemniej roznamiętniliśmy się tu wszyscy przez czas jakiś, a zwłaszcza ci, co znają osobie margrabiego, bywającego w najwyższych sferach tutejszego towarzystwa.

Jest to człowiek 82-letni, rzeźki, o ostrym wyrazie oczu, bardzo skąpy, mało gościnny, co niezbyt przychylnie dlań usposabia, a wobec ataków nań skierowanych, dawało pole wielu zawiściom i zawiedzionym nadziejom do wystąpienia przeciw niemu.

K. D.-S.

(Dokończenie nastąpi).





## Kronika działalności kobiecej.



— Z Kassy samopomocy dla kobiet pracujących.

Chłody jesienne to czynnik, który zawsze wpływa na ożywienie ruchu w instytucjach ekonomiczno-społecznych, a sprawozdanie z posiedzeń zarządu Kassy za miesiąc Październik, świeżym jest tego dowodem.

Wyplacono 15-u uczestniczkom pożyczki na sumę ogólną rub. 230, wsparcia 5-iu uczestniczkom na sumę rub. 18.

Udzielono porad lekarskich 72, z tych 6-iu uczestniczkom, leczącym się w domu; — lekarstw wydano 61.

Sprzedaż wyrobów uczestniczek, odbywająca się w kancelarii Kassy rozwija się bardzo pomyślnie, a przy wielkiej różnorodności towaru i nader starannem jego wykończeniu obok cen umiarkowanych, nowej tej działalności zarządu Kassy przepowiadać można bardzo szeroki rozwój.

P. Karczewski, właściciel apteki nadesłał rb. 10 na wydział wsparć.

— Z Kassy leczniczo posagowo-pogrzebowej.

Sprawozdanie z posiedzeń zarządu Kassy za miesiąc Październik, wykazuje ruch następujący:

Wyplacono 7-miu uczestniczkom zapomogi posagowe na sumę ogólną rb. 216 kop. 15. Udzielono porad lekarskich 38; — lekarstw wydano 43.

— Poznań. W Poznaniu, przy ogromnej liczbie uczestniczek, odbył się wiec kobiet polskich, w celu rozpoznania stanowiska kobiety w W. Księstwie Poznańskim. Wygłoszono szereg referatów o wychowaniu dzieci, o stanowisku kobiety w społeczeństwie, o obowiązkach matek, o obowiązkach względem ludu i t. p. Następnie przyjęto uchwały, wzywające kobiety polskie do przeciwdziałania germanizacji, do podniesienia wartości pracy kobiet, popierania swajskiego przemysłu i handlu, zwalczania karciarstwa i pijaństwa, do zapewnienia kobietom niezamierzonym bezpłatnej pomocy prawnej i wreszcie do oszczędności.

— Austro-Węgry. Liceum dla dziewcząt w Ostrowie Morawskiej, po dwóch latach istnienia daje obraz bardzo pomyślnego i poważnego rozwoju. Liczba uczennic dochodzi do 130-u. Oprócz nauk, których program podniesiony jest tam bardzo wysoko, higiena przestrzegana jest z wyjątkową gorliwością, a w skład jej wchodzi nie tylko przestrzeganie ogólnych prawideł zdrowia całego organizmu, lecz i specjalne, poszczególnie pielęgnowanie oczu, uszu i zębów. Cwiczenia ciała, t. j. dobrze na zdrowie oddziaływające sporty, są też wprowadzone w racjonalny sposób. Do sportów uprawianych w liceum należą: taniec, jeżdżenie na łyżwach, gimnastyka, pływanie i gry na świeżem powietrzu.

— Dyplom nauczycielki muzyki wydawany jest na Węgrzech przez dwie instytucje, przez: konserwatorium narodowe i przez królewską, węgierską akademię muzyczną, dyplom profesora czy professorki wydaje tylko ta ostatnia. Przez 12 lat istnienia akademii wiele kobiet otrzymało dyplomy professorek fortepianu, a w tym roku panna Józsa Bekey otrzymała dyplom professorki skrzypiec. Panna Bekey, obok znakomitej znajomości pedagogii muzycznej, doskonałą wirtuozką, otrzymała klasę w tejże akademii.

— Irlandya. Kollegium „Trinity College” w Dublinie. przyznało stopień doktora literatury (u nas nieznany) następującym kobietom: pannie Janinie Barlow za dzieło o życiu irlandzkiego obywatela, które wszyscy sędziowie nazwali klasycznym; pannie Zofii Bryant, kierownicze wyższego zakładu nau-

kowego dla dziewcząt, za jej dzieła pedagogicznej treści; pannie Izabelli Mulvany stojącej od dwudziestu lat na czele największego zakładu naukowego dla kobiet Aleksandra Scholl w Londynie, również za zasługi na polu pedagogii.

— Norwegia. Przy budowie gmachu, w którym mieścić się będzie magistrat miasta Christianii, pomiędzy murarzami pilnie zajętych jest kobiet kilka. Są to kandydatki na przyszłych budowniczych, obznajmujące się praktycznie z pracą murarską. Pracują po 7 godzin dziennie, co dla sił kobiecych jest bardzo wiele. Z początku musiały znosić wiele nieprzyjemności od swych kolegów, mężczyzn, po pewnym atoli czasie, wytrwałością i taktem zdobyły ogólne uznanie i szacunek.

Charlottenburg. Posadę szkolnego lekarza w Charlottenburgu otrzymała pani Stelzner, praktykująca dotychczas w Berlinie.

Indye. Do rady opiekuńczej miasta Bengalu powołana została miss Cornelia Sorabij. Jest to pierwsza kobieta w Indjach, zajmująca powyżej wymienione stanowisko. Miss Sorabij studia prawnicze odbyła w Oxfordzie, gdzie się też doktoryzowała, pracowała zaś w Anglii i w Bombaju, jako dependent u adwokata.

Z. S.



## Kroniczka.



— „Przegląd Pedagogiczny” z dnia 1-go b. m. zamieszcza artykuł p. Janiny Mortkowiczowej: „O książkach obrazkowych dla dzieci.” Szanowna autorka czerpie motywy swoje z dzieła Sulleygo p. t. „Dusza dziecka,” a także autorów niemieckich, jak: Henryka Wolgasta, Wilhelma Spohra, Gustawa Paulego i innych, i dowodzi istnienia wpływu, jaki książki obrazkowe w sprawie wykształcenia estetycznego, w życiu dziecka wywierają. „Mylnem jest przekonanie—twierdzi p. M.— jakoby dziecku małemu wystarczała lada jaka książka dla zajęcia oczu i umysłu, chciwego nowych wrażeń.” I patrzymy na to obojętnie, jak dziecko wpatruje się w jaskrawe i liche bohomyzy, „zdobiące” książkę, jak „wchlania w siebie rymowane brednie, paczy się, zanika poczucie piękna, które w duszy jego drzemie w zarodku, a wydawaćby mogło piękne i wonne kwiecie.”

Dzieci od najwcześniejszego wieku, bo od dwóch lat życia ujawniają pociąg do oglądania obrazków i znajdują w tem przyjemność, zadowolenie estetyczne, instynktownie odczuwane. Niezależnie od zabawy, książka obrazkowa uczy dziecko patrzeć i spostrzegać, obserwować, odróżniać i rozszerza zakres jego pojęć. Wobec tego, że wydawnictwa obrazkowe odgrywają ważną rolę pedagogiczną, w rozwoju popędów estetycznych, należy przyjąć twierdzenie, że dzieciom winniśmy dawać to, co posiadamy najlepszego w każdym zakresie.

— W celu uczczenia zasług poety i literata ś. p. Antoniego Pietkiewicza (Adama Pługa) p. Hortensya Lewentolowa przeznaczyła dwa tysiące rubli na pomnik ścieniny dla cenionego pisarza. Pomnik wykonany przez artystę-rzeźbiarza Piusa Welońskiego, zostanie umieszczony w kościele Ś. go Krzyża, obok tablicy J. I. Kraszewskiego. Niezależnie od tej inicjatywy, znany poeta i druh Pługa w pieśni, podjął wykonanie popiersia zmarłego, odlanego w brąz według rzeźby Kazimierza Ostrowskiego. Zeszły się tedy dwa szlachetne usiłowania w celu zaznaczenia hołdu i wdzięcznej pamięci pozostałych dla sędziwego pisarza, o gorąco miłującym sercu.

— Drugi wieczór filharmonijny odbędzie się w dniu 23-im b. m. ze współudziałem znakomitego pianisty Alfreda Grünfelda i młodziutkiej śpiewaczki Artot-Padilla, uczennicy słynnych rodziców, której pierwsze występy w Paryżu wzbudziły niezwykle zainteresowanie. Orkiestra wykona symfonię „Z Nowego Świata” pod dyrekcją L. Czelańskiego.

— „Muzyka na tle salonów zagranicznych.” Takie nosi miano odczyt d-ra Adolfa Nossiga, który wypelni wieczór

w Filharmonii w dniu 15-ym b. m. Pogadankę ilustrować będą popisy Stanisława Barcewicza, Aleksandra Mysziugi i Katarzyny Jaczynowskiej. Dochód przeznaczono na wpisy na rzecz uczniów szkół handlowych.

— Zygfryd Wagner, syn genialnego twórcy, zjeżdża do Warszawy, dla kierowania drugim z kolei koncertem symfonicznym, złożonym z dzieł własnych, oraz z kompozycji znakomitego ojca i dziada, Liszta.

Program obejmuje pomiędzy innemi: słynną „Zygfryd-Idyllę,” napisaną na cześć młodego Zygfryda. Koncert budzi wyjątkowe zaciekanie. Usłyszymy po raz pierwszy dzieła Wagnera, wystudyowane według wskazówek, temp i intencji przekazanych osobiście przez wielkiego twórcę muzyki przyszłości.

— W dniu 28-ym z. m. Anglia obchodziła 200-tą rocznicę śmierci jednego z najsłynniejszych swych filozofów, Johna Locke'a, zmarłego w Październiku 1704-go roku w Oates. Urodził się on w r. 1632-im w Wrington, pod Brystolem, i wychowywał w słynnym kolegium Chrystusa w Oxfordzie, gdzie studyował dzieła Bacona i Kartezjusza, które niewątpliwie wpływały na ukształtowanie jego własnych pojęć filozoficznych wywarły. Z poglądów jego samostnych rozpowszechniło się twierdzenie, iż umysł ludzki pozbawiony jest wszelkiej treści wrodzonej, że dusza ludzka w początkach swego istnienia, jest kartą czystą (tabula rasa), na której dopiero życie i doświadczenie zapisują fakty i wrażenia niezatarte. Najbardziej doniosłe dla nauki były badania Locke'a nad *istotą przyczynowości* i twórcy system *psychologii doświadczalnej*, która później dzięki jemu, świetnie się w Anglii rozwinęła. Z pism wielkiego filozofa przyswojono nam po polsku „Logikę, czyli myśli z Locke'a o rozumie ludzkim,” wyjęte przez ks. Andrzeja Cyankiewicza i przekład dzieła p. t.: „O edukacji dzieci,” przez ks. Edmunda Truskolaskiego. Pożądane wiele byłoby wydanie dzieła popularnego, zaznajamiającego najszerszy ogół społeczeństwa z dziełami słynnego filozofa i zasługami, jakie położył na polu wiedzy i nauki.

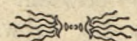
— Dnia 5-go b. m. zmarł w Lwowie ś. p. Karol Brzozowski, utalentowany poeta i pisarz, urodzony w Warszawie w r. 1821. Po ukończeniu studiów w kraju i za granicą rozpoczął działalność jako inżynier od budowy telegrafów, następnie był przy Midhacie-baszy, którego przyjaźni i względy pozyskać zdołał. Porzuciwszy służbę turecką, został wice-konsulem hiszpańskim w m. Latakii, w Syrii, gdzie pojął za żonę córkę konsula francuskiego. O wiele później przeniósł się dla wychowania dzieci do Lwowa, gdzie się osiedlił aż do zgonu, oddając się pracy twórczej. Chmielowski przyznawał poezjom jego wschodnią ognistość i zapał, fantazyę bujną, język barwny i obrazowy. Najbardziej zasilal utworami swemi „Dziennik Literacki.” Oddzielnie wydał powieść czerkieską p. t. „Ognisty lew,” „Sen w Balkanach,” „Deli Petko.” Niezależnie od powieści napisał dramat wschodni wierszem p. t. „Malek,” grany we Lwowie w r. 1884-ym i dwa dramaty p. t. „Obłędzenie Lwowa” i „Eryk XIV-ty.” Pomieszczał także artykuły o Wschodzie, zajmujące pod względem etnograficznym, ekonomicznym i społecznym. Między innemi artykuł p. t. „Wzdłuż Eufratu” zwrócił ogólną uwagę. Ś. p. Karol Brzozowski od dłuższego już czasu niedomagał i pasował się ze śmiercią, która nieublaganie położyła kres jego istnieniu ze szkodą dla literatury i społeczeństwa.

### Treść numeru:

Nudy, przez M. Rolicz-Staniecką.— Jad, powieść, przez Maryana Gawalewicza (ciąg dalszy). — Życie (wiersz), przez Stanisławę Dąbrowską.— Historia kobiety, studium historyczne, przez Julię Terpiłowską (ciąg dalszy). — Obrazy z przeszłości niewiast, przez Maryę Łopuszańską (ciąg dalszy). — Siostra Anna.— Psychologia mody, z niemieckiego podług W. Fred'a (ciąg dalszy). — Z listów do „Bluszczu” ze Lwowa, przez F. N.; z Paryża, przez K. D.-S.— Kronika działalności kobiecej, przez Z. S.— Kroniczka. — Nadesłane nowości.— Ogłoszenia.

Do dzisiejszego numeru dołącza się dokończenie „Robotnic w Stanach Zjednoczonych” Van Vorst'a, w przekładzie J. P., oraz arkuusz 1-szy powieści Karrin Michélis „W stepie,” w przekładzie A. B.

Dodatek: Opis ubiorów i robót (rycin 15). — Przepisy kuchenne.





## KWIATY SZTUCZNE

J. KIEŁKIEWICZ

NIECAŁA IO.

Na sezon jesienny poleca w wielkim wyborze kwiaty do kapeluszy, balowe, oraz girlandy ślubne; podług modeli paryskich. Ubieranie żardinier, koszów, wazonów; rośliny doniczkowe. Dekoracje stołowych pokoi pięknymi owocami sztucznymi

Ceny niskie

## DLA OSZCZĘDNYCH PAŃ!

Otworzyłam Zakład Krawiecko-Reperacyjny. Najstaranniej przerabiam, reperuję, poprawiam suknie, źle skrojone okrycia, futra, króje francuski, piórę chemicznie, farbuję, przerabiam kapelusze.

„HELENA“, Marszałkowska 119, m. 8.

## NOWOŚĆ!

## Wzory dziurkowane do haftu,

które każda z Czytelniczek naszych może posiadać zeszyt składający się z 7-ju arkuszy i zawierający dziurkowane desenie wszystkich liter alfabetu, kilka odmian kwiatów i motyli stylizowanych, ząbki i ozdoby brzegów, całe desenie na małe serwetki, ramki stosowne na podarki i t. d. Cenę zeszytu wraz z proszkiem w dwóch kolorach (czarny na materiały jasne i jasny — na ciemne) oznaczyliśmy na kop. 50 wraz z przesyłką pocztową, (wykluczając zaliczenia pocztowe, za które pobieramy 10 kop. więcej).

Niezależnie od zeszytów, które mamy na składzie i od cen takowych, przyjmujemy również zamówienia na które dostarczyć możemy w krótkim czasie wszelkich żądanych wzorów dziurkowanych na pasy na stół, serwetki, poduszki na kanapy, kołnierze, wyłogi, mankiety, całe suknie, monogramy, roboty point-lace i t. p. Do zamówienia dołączać należy wielkość żadanego deseni w centymetrach, jeżeli zaś idzie o suknię, lub o jej części składowe, prosimy o przysłanie formy papierowej, oraz dokładnego opisu rodzaju ozdoby i stylu (zakopiański, arabski, grecki, rococo, renaissance, gotyk, chińszczyzna, japońszczyzna, secesja i t. d., lub fantazja).

Listy należy adresować do Administracji „Bluszcza“ Nowy Świat 41, w Warszawie.

## GIMNASTYKA

wdzięku i układu dla młodych osób. W niedzielę lekcje tańca, Zakład Heleny Kuczalskiej Moniuszki 9.

## Biuro Rekomendacyjne WASILEWSKIEGO

b. nauczyciela gimnazjum

Marszałkowska 123.

Polki, niemiecki, francuski, angielski.

## BIURO NAUCZYCIELSKIE

„Z A Ł Ę S K I”

przeniesione z ul. Berga na ul. Mazowiecką № 3, tel. 4214; poleca: nauczycielki, nauczycieli, bony, sprowadza Francuzki z własnego biura w Paryżu.

## BIURO NAUCZYCIELSKIE

GRETTILLAT

Ś-to Krzyżka 15.

Poleca: nauczycielki, bony cudzoziemki, gospodynie, panny służące.

## BIESIADA LITERACKA

Biesiada Literacka, najtańsza i najobfitsza. Ilustracja dla rodzin polskich, zawiera: Uroczystości Kościoła katolickiego. Powieści historyczne i współczesne. Podróże po kraju i obczyźnie. Politykę. Historię polską i powszechną. Wychowanie domowe i publiczne. Sztuki piękne. Chwilę bieżącą. Postęp naukowy. Życiorysy zasłużonych ludzi. Przeglądy pism i książek. Wynalazki najnowsze. Pracę ziemianką. Herbarz szlacheckich. Pamiętniki. Korespondencję z czytelnikami. Humorystykę. Rebusy. Szarady i inne rozrywki. Mody. Ogłoszenia płatne. W Dziale ilustracyjnym: Chwilę bieżącą, wynalazki, ilustracje do powieści, zabytki przeszłości, portrety, kopie obrazów, mody i t. d.

Spółpracownictwo literackie i artystyczne Biesiady Literackiej stanowią siły doświadczone, pierwszorzędne. Na czele zastępu literackiego:

HENRYK SIENKIEWICZ

Dalszy ciąg powieści tego mistrza:

## „Na polu chwały“

drukować będzie Biesiada w r. 1905 bez żadnej przerwy.

Wszyscy nowi prenumeratorowie Biesiady w r. 1905, otrzymają początek powieści *Na polu chwały*, drukowany w r. 1904, za zwrotom kosztu druku i porta.

Na Pamiątkę-premium w r. 1905 Biesiada wybrała *J. U. Niemcewicza*,

## Śpiewy historyczne

w obrazach. Pierwszy obraz, wraz z tekstem śpiewu ozdobnym, otrzymają wszyscy całorocznicy prenumeratorowie bezpłatnie. Kompozycję wykona nasz znakomity batalista; kopia obrazu będzie również artystyczną, jak pamiątki-premium w r. 1904 „*Król Sobieski zwycięzca*“ Juliusza Kossaka.

Uważamy za zbyteczne rozpisywanie się o zasobach Biesiady literackich i artystycznych na r. 1905. Każda nowa praca będzie godną pisma, cieszącego się już lat przeszło 30-ści sympatją naszego społeczeństwa.

Dotychczasowe hasła Biesiady: „*Bogiem i Sumieniem*“ — „*Prawdą i Pracą*“ pozostają z nią.

Biesiada Literacka z Wieczorami powieściowymi

w Warszawie:

Rocznie . . . . . rub. 6 kop. 50.  
Półrocznie . . . . . „ 3 „ 25.  
Kwartalnie . . . . . „ 1 „ 63.

Z przesyłką pocztową:

Rocznie . . . . . rub. 8 kop. —  
Półrocznie . . . . . „ 4 „ —  
Kwartalnie . . . . . „ 2 „ —

Adres: Ilustracja polska, Biesiada Literacka. Warszawa, Zgoda 7.

Redaktor i Wydawca *Władysław Maleszewski*.

Biesiada bez Wieczorów powieściowych

w Warszawie:

Rocznie . . . . . rub. 5 kop. —  
Półrocznie . . . . . „ 2 „ 50.  
Kwartalnie . . . . . „ 1 „ 25.

Z przesyłką pocztową:

Rocznie . . . . . rub. 6 kop. —  
Półrocznie . . . . . „ 3 „ —  
Kwartalnie . . . . . „ 1 „ 50

Porto premium . . . . . kop 50.



## Fosfatyna Faliera,

przyjemny pokarm najodpowiedniejszy dla dzieci od 6 miesięcy do 10 lat, zwłaszcza w czasie odłączania od piersi i w okresie rośnięcia. Ułatwia żabkowanie i zapewnia prawidłowy rozwój kości.

Sprzedaż w składach aptecznych i aptekach.

## INFORMATOR

Portfelowy, astronomiczno-geograficzny-statystyczny, rachunkowy, szkolny i ogólnie adresowy z mapką Królestwa Polskiego, oraz Kalendarzykiem, wyszedł świeżo z druku nakładem autora *Plato v. Reussnera* w II-jej edycji. — Ta mała broszurka, obejmująca 128 stron, nie najdrobniejszego druku, w formacie 11 x 7 cm., dająca się wygodnie pomieścić w małym pugilesie, może służyć wszystkim, a szczególnie młodzieży szkolnej za przewodnika i pomocnika nieocenionego. — Cena kop. 25. Czysty zysk przeznacza autor na wpis dla niezamożnych, a pilnych uczniów. Główna sprzedaż w Księgarni *J. Fiszera*, Nowy-Świat № 9 w Warszawie.

Towarz. Udoskonalonej Perfumeryi  
A. RALLET & Co

Dostawcy Dworu

WARSZAWA, UL. WIERZBOWA № 7.

Poleca:  
Perfumy,  
Mydła i  
Wodę Kolonjską

„WRZOS“

Do nabycia w Perfumeryach i Skł. Aptecznych.

## Wielka Encyklopedia Powszechna Ilustrowana

(Redakcja i Administracja — Nowy-Świat № 47).

Pragnąc uprzyściplnić szerokim kołom inteligencji nabycie cennego wydawnictwa „Wielkiej Encyklopedii Powszechnej Ilustrowanej“, której dotąd ukazało się 36 tomów dużego formatu, Administracja

dostarcza odrazu wszystkich dotąd wydanych tomów (18 ksiąg) w ozdobnej, złoczonej oprawie

każdemu, kto przy odbiorze wniesie tytułem zaliczenia rubli 10

zobowiąże się resztującą należność spłacić w ratach miesięcznych po rubli 5.

Należność za wydane dotąd 36 tomów (18 ksiąg) w oprawie ozdobnej wynosi z poczynionymi od ceny pierwotnej ustępstwami rubli 130. Sumę tę odbiorca, otrzymujący od razu całość wydawnictwa, spłaci tedy ratami w ciągu lat dwóch.

Dotychczasowe tomy obejmują artykuły od *A* do *Karyszew (serja I-a)*, oraz od *N* do *Nikator (serja II-ga)*. Dalsze tomy wychodzą zeszytami co tydzień po jednym z każdej serji. Całość ukończona zostanie w ciągu lat kilku.

Następne tomy, w miarę wyjścia, dostarczane będą nabywcom „Encyklopedii“, a należność za nie może być uiszczona również ratami miesięcznie po rubli pięć do czasu pokrycia ceny za nie, licząc po rub. 9 k. 60 za każdą księgę oprawną (oprawia się 2 tomy w jedną okładkę). Bieg tych nowych rat rozpocznie się po pokryciu sumy rub. 130, jako należności za pierwsze 36 tomów (18 ksiąg oprawnych). Koszt przesyłki po za Warszawę ponosi odbiorca.





# ORYGINALNE

maszyny do szycia Kompanji Singer, są niezbędne dla użytku domowego.  
maszyny do szycia Kompanji Singer, są wzorowe w konstrukcji i wykończeniu.  
maszyny do szycia Kompanji Singer, są niezrównane pod względem trwałości.

**Strzeżcie się przed naśladownictwem**

GWARANTUJEMY TYLKO ZA TE MASZYN, KTÓRE KUPIONE BĘDĄ W NASZYCH WŁASNYCH MAGAZYNACH.

Maszyny oddają się na spłatę po rub. 1 tygodniowo.

Bezpłatna nauka szycia i modnych artystycznych haftów.

## KOMPANJA SINGER.

Wierzbowa 6, Mazowiecka 11, Marszałkowska 62, Chłodna 30, Praga — Targowa 32.

Przeszło tysiąc własnych magazynów w Państwie Rosyjskiem.



Wszystkie magazyny nasze posiadają znaki z niniejszą marką fabryczną.

# GŁÓWNY SKŁAD ŻYRARDOWSKI

w WARSZAWIE, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE № 55.

Poleca na sezon jesienny:

**Płótna, Stołową bieliznę, Ręczniki Chustki i t. p.**  
**Wyroby pończosznicze**  
**Bieliznę męską** białą i kolorową  
**Flanele, Barchany, Materiały puchowe**  
**Firanki, Dywany, Portjery, Kapy** na łóżka, **Pledy.**  
**Kołdry** watowane, pluszowe, flanelowe i t. p.  
**Drelichy** na rolety i materace.  
**Oddział damskiej konfekcji** posiada w wielkim wyborze:  
**Bluzki, Szlafroczy, Peniary, Spódnice,**  
oraz **gotowe wyprawy od Rb. 100.**  
**Na zamówienie,** bielizna stołowa z wrobionymi herbami i znakami.

Specjalny Magazyn Bielizny i Konfekcji Damskiej

## L. GAŁKOWSKIEGO

138. Marszałkowska 138.

Poleca bieliznę w wielkim wyborze, jako też: Krawaty, Spinki, Laski, Parasole i wyroby trykotowe francuskie. **Najlepszy krój koszul męskich.**

## Samofarbujące grzebienie „FOR“



farbują włosy we wszelkie nie zmywające się kolory, a potem można je farbować i karbować. Grzebienie zupełnie nieszkodliwe. Przesyłka za zaliczeniem. Sztuka rb. 2 kop. 50.



J. FRANCUZ, Warszawa, Królewska 49.

## Źródłem siły dla wszystkich osłabionych,

wycieńczonych, zdenerwowanych, pozbawionych energii skutkiem przepracowania umysłowego lub fizycznego, jak również i dla tych, których choroby wyniszczające i silne wstrząśnienia moralne pozbawiły odporności — jest

### SANATOGEN BAUERA

zaszczycony świadectwami przeszło 2000 lekarzy wszystkich krajów kulturalnych.

Prawdziwy tylko Bauer i S-ki w opakowaniu rosyjskiem. Wystrzegać się bezwartościowych naśladownictw. Broszury na żądanie wysła bezpłatnie S. Karczewski, ul. Nowo-Senatorska No. 4 w Warszawie.

## Stanisław Górski

Nowy Świat № 37. Telefonu 3631.

## JEDYNA MALARNIA NA PORCELANIE

nagrodzona na Międzynarodowej Wystawie w Wiedniu

## Wielkim Złotym Medalem

poleca w wielkim wyborze po cenach fabrycznych:

**Porcelanę, szkło, fajans, majolikę i terrakotę.**

**SPECYALNY** nowo urządzone oddział serwisów stołowych.  
**Herby i monogramy** na szkło i porcelanie.  
**Wyprawy ślubne.** Cenniki gratis i franco.  
Zwiedzenie składu nie obowiązuje do kupna.

Nowy Świat № 37.

Magazyn Mód **E. LOTH**

Krakowskie Przedmieście Nr. 9 m. 4.

Zawiadania Sz. Kliencie, że z d. 3-go Listopada rozpoczyna się

**Wyprzedaż**

po cenie kosztu wszystkich kapeluszy przygotowanych na sezon bieżący, która trwać będzie aż do całkowitego rozprzedania nagromadzonego towaru.

Poleca się również osobom interesowanym

**Szkole**

**Modniarstwa i Kwaciarsstwa**

egzystująca przy tymże magazynie kurs 4-ro miesięczny

Zapis nowowstępujących uczennic codziennie.

Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie **B. GOLCZEWSKIEJ**, Marszałkowska 94.

Poleca: Nauczycieli, nauczycielki, bony polki, niemki, francuzki sprowadza z zagranicy angielski.

## Sklep TERESY WILKOŃSKIEJ

przeniesiony został z Chmielnej 25 na **Marszałkowską 92** i poleca oprócz guń, sukmanek, serdaków i t. p. od września nowo otworzony dział tanich ubrań dziecięcych.

## Herman & Grossman

Warszawa, Mazowiecka Nr. 16. Telefon 555.

**Fortepiany, fabryk krajowych i zagranicznych Pianina i Organy w wielkim wyborze**

Petersburg Moskwa.

**SPRZEDAŻ NA ROZPŁATY MIESIĘCZNE PO 25 RUBLI.**

**WYNAJEM WYBOROWYCH INSTRUMENTÓW.**



ANGELUS — ORCHESTRAL  
PIANINA  
„CROWN“ — „SYMPHONY“

Cenniki ilustrow. gratis.

Wydawnictwo GEBETHNERA i WOLFFA

NAGRODZONA **2 WIELKIMI MEDALAMI** SREBRNYMI

na Wystawach Kucharskich w Warszawie i Łodzi.

oraz **Zaszczytnem poleceniem** na Wystawie Hygienicznej w Warszawie

## NAJNOWSZA KUCHNIA

WYTWORNA I GOSPODARSKA

ulożyła **Marta Norkowska**

zawiera 1032 przepisów gospodarskich z uwzględnieniem kuchni jarskiej z ilustracjami, wzory nakrycia stołu, sposób ogólny podawania przekąsek i potraw, 70 wzorów „Menu“ skromnych i wystawnych śniadań, obiadów i kolacji na każdą porę roku i t. p. W ozdobnej okładce, str 420 większego formatu. Cena rubl. 1.80 w kart. rb. 2. Przesyłka pocztowa kop. 30. Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Wydawca: **Piotr Laskauer**. — Redaktor: **Maryan Gawalewicz**.

Дозволено Цензурою. Варшава, 28 Октября 1904 г.

Druk Piotra Laskauera i S-ki, Nowy-Świat 41